Nr. 6 (1310). Warszawa, 10 Lutego 1906 r. **Rok XXVI.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

Wybory angielskie.

Wyborcy będą jeszcze rozstrzygali pomiędzy zapaśnikami, którzy w walce zdobyli sobie małoróżniące się między sobą liczby głosów; ale wybory są już ukończone, siła stronnictw ustalona, programata ujawnione, zwycięstwo liberalnych stwierdzone w całkowitym swoim rozmiarze. Na 666 członków nowej Izby gmin jest: 385 liberalnych, 155 t. zw. „unionistów", odpowiadających dawniejszym zachowawcom, 42 przedstawicieli robotników, 84 Irlandczyków. Gdyby wszystkie stronnictwa słabsze od zwycięzkiego złączyły się przeciwko niemu, zabierając przytym jeszcze niewliczone głosy, to i tak jeszcze liberalni mieliby przewagę 85 głosów aż nadto wystarczającą do panowania. Od ich rozumnego namysłu nad koniecznością pochylenia się z jednej strony ku robotnikom, z drugiej ku Irlandczykom zależy zupełne odosobnienie unionistów i objęcie już dyktatury prawodawczej, jeżeli do niej będą mieli dość idei własnych a świeżych i rdzennych, nie przez dawny patron wigowski malowanych. W stosunku do przedstawicieli robotników rozum nakazuje im nie liczyć się z tem, że istotnych socyalistów, stających na odrębnem, swoistem stanowisku, nie będzie nawet trzydziestu: choćby ich i dwudziestu tylko było, za nimi stoi cały lud roboczy Anglii tak dobrze, jakby stał za zdwojonym dzisiejszym zastępem. W stosunku do Irlandczyków konieczne jest wejście na tory „wielkiego starca" i zadowolenie życzeń narodowych w zakresie, którego promień nie powinien być o wiele mniejszym od użytego do zakreślenia wspaniałego planu z r. 1886.

Stronnictwo robotnicze nie grozi ani Anglii, ani wielkiemu państwu wszechbrytańskiemu, ani żadnemu ze stronnictw przewrotem, nie wchodzi do izby z bombą rewolucyi; zasiada na ławach jak każde inne ze swemi interesami egoistycznymi wobec innych, ale altruistycznemi wobec tych warstw ludu pracującego, które nie zdołały jeszcze wywalczyć i wypracować dla siebie dobrobytu, jakiego dobiły się już warstwy wyższe, zasobne w ogromny, do półtora miliona fst. wynoszący kapitał ochronny Trades-Unionu. Robotnik angielski już dawno przebył ospę rewolucyi. Dążenia kulturalne i międzycząsteczkowe ku jaknajściślejszemu zrzeszeniu mas ludowych, zdolnemu objąć cały obszar ziemi angielskiej jednem ramieniem wspólnej woli, jednoczą się tam dziwnie harmonijnie z pożądaniami, z apetytami, które socyalizm kontynentalny obrzuca wzgardliwem mianem burżujstwa i filisterstwa. Marzenia o dalekiej przyszłości, wyławianie z mgły jakichś kształtów stałych, jakichś urządzeń i porządków zapewniających oceanowi życia ludzkiego wieczną harmonię — obce są angielskiej głowie.

Państwo socyalistyczne nie jest dla niej wcale zagadnieniem występującem przed umysł, któryby mocą samej praktyki egoizmu zbiorowego i osobniczego musiał się ku niemu zwracać. Nie jest też Anglik skłonnym do przeskakiwania przez własny swój interes ku interesom innych. Celem jego nie jest walka z dzisiejszym ustrojem społecznym, ale zdobycie dla samego siebie w tym ustroju jaknajlepszego, najznośniejszego bytu. Robotnik angielski nie przeklina dzisiejszego funta ster. dla jutrzejszego, poza jutrzejszego *bonu*, który ma go żywić. *Minimum* dobrobytu uzdalnia go do kultury, daje mu pancerz od nędzy, pozwala żyć bez niedostatku. Psychologicznie jest on takim samym filistrem, jak ten, kto machinę zakupił i ten, kto mu ją sprzedał. Dopiero sprzeczność interesów z kapitalizmem porusza w duszy jego prądy odrzucające go od wspólnej osi obrotowej.

W programacie, przygotowanym dla parlamentu przez stronnictwo socyalistyczne, które po raz pierwszy w bieżącym miesiącu zjawi się w Westminsterze od czasów jego istnienia, po raz pierwszy wystąpi na widownię życia państwowego, nic ma nic straszliwego. Na pierwszem miejscu stoi głosowanie powszechne. To, że go robotnik żąda nietylko dla mężczyzny, ale i dla kobiety— jest tylko nowością, nie jest jako teza przewrotem. Drugie miejsce zajmuje zmiana prawodawstwa o strajkach. Prawo angielskie od lat już 40, jeśli pamięć nie zawodzi, nie karze zgoła zmów robotniczych, ale czyni je odpowiedzialnemi za straty przemysłowców wskutek strajków. Jeśli przychodzi do zgody — a jest to większość wypadków — ciężar rzadko kiedy spada na fundusze związków (*trade unions*), ale jeśli strajk się rozbije o opór fabrykanta i równie często o same warunki rynku i ogół konieczności i możliwości handlowo - ekonomicznych—kasy związkowe jęczą. Otóż ta rujnująca odpowiedzialność cywilna ma być zniesioną. Nadto Anglik, mając już raz wolność, chce ją mieć doskonałą; znosząc prawo, które go uciska, chce innego, któreby mu doskonalej niż teraz strajkować pozwoliło. Będzie mu trudno wyjednać taki dogodny instrument na narodzie angielskim, zebranym w parlament; projekt bowiem dąży do wolności przez niewolę, domaga się od prawodawcy, aby zabronił

pracować tym, co się nie przyłączą do strajków. Myśl zasadnicza jest tak dalece nieangielską, nieludzką, powiedzmy, że samo pojawienie się jej wyrozumieć można tylko zaciekłością sztucznie rozdmuchywaną w robotniku przez agitatorów-marzycieli, zabawiających się w konstrukcye mózgowe.

Do tego samego rzędu żądań nadmiernych z wyciśniętem, wyraźnem piętnem walczącego socyalizmu należy i inne: aby rząd sam, t. j. władze przezeń ustanowione oznaczały cenę pracy dawanej fabrykantowi. Byłoby to już wtłaczanie w rząd obowiązku papieża przemysłowego (*pape industriel*), którego ideał nakreślił był Saint-Simon Francuzom, jakie siedemdziesiąt lat temu. Żądanie wykupienia wszystkich kolei spełnił już u siebie rząd niemiecki; ale czy angielski zechce go naśladować—o tem wątpić wolno. Wchodzi takie gospodarstwo w programat socyalistyczny, ale w ustroju dzisiejszego życia ekonomicznego gra rolę monopolu, tak jak poczta, jak telegraf, tytoń, tabaka lub gorzałka. Rozróżnienia, które wprowadzają teoretycy prawa państwowego dotyczą tylko elementów politycznych, ekonomiczne zostawiają bez zmiany. Jedyną też pobudką przy tym punkcie programat jest większa taniość, a więc łatwiejsza zasobność w przedmioty koniecznej potrzeby. Żądanie dnia 8-godzinnego, gdyby Anglia zechciała go u siebie zaprowadzić, a kontynent jej nie poparł, musiałoby wzruszyć systemat wolnego handlu, podkopać tem samem cały nowy układ potęgowy stronnictw i wywołać znów przed parlament widmo Chamberlaina. Domagają się wreszcie robotnicy emerytury dla starców w przemyśle i zabezpieczenia bytu okaleczonych i niezdolnionych do pracy. Tu również Anglia ma wzór z Niemiec; ale robotnicy, dbali o swój byt, nie chcą ani siebie ani przemysłu obciążać bezpośrednio: niechaj państwo samo daje składki. Państwo je da, ale weźmie pośrednio z ich kieszeni, chociażby ciężar miało rozłożyć na ogół ludności. W każdym razie te dwa żądania powinnyby najpierwej przyjść przed Izbę. Pozostałe punkta zajmują się współzawodnictwem Chińczyków i obowiązkiem dostarczania przez rząd robót publiczych tym, których przemysł na bruk wyrzuci. Bardzo ważnem a słusznem jest żądanie, aby rząd wyrzekł się swego monopolu szkolnego. Kołowacizna kontynentalna od lat trzydziestu panoszy się w Anglii. Sam rząd, dziś sterujący państwem chce ją ograniczyć. Społeczeństwo angielskie jest zbyt dojrzałem, aby takim importem potrzebowało łatać swoją szczerą, rzetelną żądzę oświaty.

St. Krzemiński.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Wszędzie to samo: niepewność. W Algeciras Francya wprawdzie w zasadzie zrzekła się pretensyi do monopolu policyjnego, ale za to nie pozwala na żadną organizacyę międzynarodową, do której dążyć musiała raz rozbudzona pożądliwość ogółu radzących. Oświadczenie p. Revoila, przynoszące *non possumus*, było podobno tak stanowczem, że nawet już zaczął od strony prasy zawiewać wiatr wojenny. O samem urządzeniu policyi jeszcze nie mówiono. Wystąpiło tylko samo Marokko z propozycyą, zapewne podszepniętą mu przez Niemcy, aby zapatrzyć się na Egipt przed wprowadzeniem całkowicie już angielskich porządków i do czasu wyrobienia się urzędników krajowych dodać im na pomocników i mistrzów —komisarzy europejskich. Nie kijem, to pałką: byłaby to właśnie owa kontrola europejska, może nawet wzmocniona, którą Francya odrzuca. Niemcy występują na urzędowych konferencyach z barankową słodyczą, na potajemnych intrygują. Pan Visconti - Venosta, przewodniczący na naradach, proponuje podział dozoru między Francuzów i Niemców: najlepszy sposób na to, aby się do czupryn porwali. Pamiętać potrzeba, że Włochy grają rolę mocarstwa śródziemnego - morskiego i że dadzą swój głos temu z zapaśników, który uznając ten ich charakter, więcej im przyzna niż drugi. Przymierze tajemne, łączące Włochy z Niemcami, w danym razie według potrzeby przec. Austryi, lub przec. Francyi, pcha je raczej ku Berlinowi niż ku Paryżowi. Wszystko zależy od ugrupowania się mocarstw za plecami konferencyi. Niewiadomo jakie jest stanowisko pana Cassiniego: o ile Francya ma za sobą nie teoretycznie ale konkretnie dyplomacyę rosyjską i jak daleko swoje rachuby na nią posunąć może, nienarażając się na zawód. Wejście liberalnych na estradę rządową w Anglii musiało nieco osłabić zwartość zastrzeżoną w umowie z 8-go kwietnia r. z.

We Francyi odbywają się spisy inwentarzy kościelnych, nakazane przez prawo o rozdziale. Państwo dokonywa tej czynności, aby posiadanie przedmiotów spisanych z gmin cywilnych, chwilowo je posiadających, przenieść na nowe, wyznaniowe, które wytworzyć się mają. Rzecz sama w sobie nie sprzeciwia się żadnym pojęciom prawnym, nikogo nie krzywdzi i nikomu krzywdą nie grozi. Mniejszość tylko księży parafialnych w Paryżu i w większych miastach, gdzie czynność przedewszystkiem się rozpoczęła, okazała niezadowolenie a i ludności go udzieliła; większość bardzo znaczna poddała się konieczności bez oporu. Z łona biskupów też dotychczas nie wybuchnęło żadne oburzenie, a nawet arcybiskup paryzki Richard okazał dobrą wolę współdziałania. Ale między klerykałami świeckimi, monarchistami i nacyonalistami zawrzało. Panowie ci podburzyli lud paryski przeciwko bezbożności ateuszów, znieważających samego Boga, we własnej osobie. Kościół św. Klotyldy w Paryżu, podwórze kościelne, zmienili dn. 31 stycznia w widownię bójki fanatycznej, nie z pobudek wszakże religijnych, choćby zaślepieniem podsycanych, lecz z interesu czysto politycznego, aby przeciwko tym socyalistom, demokratom i republikanom przeklętym podburzyć lud i używać go już potem stale za narzędzie do intryg, płaszczykiem religii osłanianych. W kościele św. Klotyldy było ze 70 ofiar, u św. Piotra ze 30, na prowincyi, tam gdzie przeważa klerykalizm, manifestowano również swą dbałość o Boga, nienawiścią do rzeczpospolitej. Akcya wywołała reakcyę: w St. Cloud socyaliści wpadli do kościoła, porwali wszystkie przedmioty obrzędowe, zsypali na stos i podpalili. Nadbiegła żandarmerya wstrzymała pożogę, ale nie wstrzymała moralnego pożaru, który po takim, w stylu dzikości wykonanym, odwecie będzie się musiał rozszerzyć. Teraz może i biskupi i sam Watykan, dotychczas łagodny, się rozsroży.

Obraduje jakieś gremium pokojowe w Hadze. Zaproponowało Rosyi wyrzeczenie się min podwodnych; Rosya odmówiła. Toż samo pewno uczyni Japonia. Geniusze pokoju zebrały się tak cicho, że ich wcale nie zauważono, gdy radzić zaczęli.

W Austro-Węgrzech nowe zerwanie z Węgrami, a w dalszym ciągu układy ze stronnictwami o liczbę mandatów w głosowaniu powszechnem.

---

6)

Aleksander Świętochowski.

DUCHY.

CZĘŚĆ PIĄTA.

POGROM.

Ciąg dalszy.

Widok 9.

Drzwi siłą naparte rozwarły się a przez nie wlała się szumnie fala ludzi z Berkutem na czele.

Berkut.

Przepraszam dostojnych obywateli za naruszenie spokoju w imieniu trzystu kilkudziesięciu par mocnych rąk, które mnie tu przyprowadziły i kazały być tłomaczem ich życzeń. Nazywam się Kard Berkut, przy pomocy obecnego tu pana Pilina, który jest moim cieniem, trudnię się przyszywaniem artykułów kodeksu do rozmaitych ludzkich pretensyj. Orszak, który mnie uczynił swym rzecznikiem, jest zbyt liczny i zbyt mało mi znany, ażebym go mógł przedstawić panom w każdej pojedynczej osobie. Powiem tylko ogólnie, że są to szanowni obmywacze omnibusów, kupcy obracający tuzinem śledzi i kopą cebul, przemysłowcy wyrabiający ucha do cholew, poławiacze pereł w rynsztokach, archeologowie rozkopujący śmietniki, cerownice pończoch, pomywaczki, ich chorzy małżonkowie, uwiedzione córki i inni bogacze, zasilający kasę królewską. Wyobrazili oni sobie, że panowie macie chęć i siłę przewrócić społeczeństwo do góry nogami, tak że książęta będą im czyścić buty a księżne służyć za kucharki.

Jow.

Dziwne było wejście, a jeszcze dziwniejsza mowa pańska.

Berkut.

Niech mi pan prezes wierzy, że gdybym umiał, wyśpiewałbym to samo w najczulszej serenadzie z mandoliną. Zresztą będę milczał, bo zmęczyłem się i muszę odsapnąć po tym wstępie.

Jow.

Czegoż od nas chcecie, dobrzy ludzie?

Przekupień.

Słyszymy, że panowie przygotowujecie rewolucyę. Więc przyszliśmy zaciągnąć się pod waszą komendę.

Jow.

My jesteśmy stowarzyszeniem naukowo-społecznem, a nie sztabem wojny domowej.

Przekupień.

Co to znaczy?

Berkut.

Za pozwoleniem pana prezesa, ja temu prostakowi wytłomaczę, To znaczy naprzód, że ci panowie tylko rozprawiają. Gdyby cię, przyjacielu, nadziano żywcem na rożen, oni by dowiedli, że nadziewanie na rożen jest występkiem, że przebywanie na rożnie jest męczarnią, ze zdjęcie z rożna jest obowiązkiem, ale sami by ciebie z rożna nie zdjęli. Rozumiesz? Powtóre, ci panowie rozprawiają ogólnie, nie o mnie, nie o tobie, o nikim w szczególności, ale o ludziach, zatem dopiero wtedy, kiedy przestaniesz być Iglem Pikutem, a staniesz się tylko człowiekiem, wzniesionym wysoko po nad miejsce twego ziemskiego pobytu, oni ci poradzą, co masz czynić z febrą, która cię codzień trzęsie.

Korun.

Tak.

ŻYCIE SPOŁECZNE

Mefistofelesi ludu.

Narodowa demokracya, jak prawdziwa lisica, ma ze swego gniazda wiele podziemnych korytarzy i wyjść. Wszystkimi tymi kanałami znosi ona dla swego dość licznego potomstwa obfite zdobycze ciągłych polowań, wszystkimi również ucieka przeciwnikom. Już nietylko bowiem zmienia swe zasady z tygodnia na tydzień, ale zmienia je w pojedynczych przedstawicielach i w różnych miejscach. Z tego, co narodowy demokrata mówi dziś w Warszawie, nie można wcale odgadnąć, co mówią jego towarzysze, on powie za miesiąc, co powie przyjechawszy do Łomży lub Petersburga a nawet, czy nie oświadczy, że nie jest i nie był narodowym demokratą. Dzięki tym lisim wylotom i kameleonowym przemianom nasza „hakata" może stosować metodę, która w jej postępowaniu jest jedynym pierwiastkiem stałym, mianowicie przyznawać się do wszystkiego, co się powiodło i wypierać się wszystkiego, co się nie powiodło. Tak przyznała się do bezrobocia szkolnego, autonomii, głosowania powszechnego (w kilku miastach i datach), natomiast wyparła się niepodległości Polski, strajków politycznych (z wyjątkiem szkolnego) a obecnie uchwał gminnych. Zbyt świeże wspomienie jej udziału w ostatnich jeszcze krępuje jej bezczelność, malneczko wszakże a zapisze ona i tę „zbrodnię" na rachunkach partyj „nienarodowych". Tymczasem rozpoczęła „naprawę" złego.

Tylko stronnictwo bez programu, bez zasad i sumienia mogło dopuścić się takiej niegodziwości, jakiej dopuściła się narodowa demokracya względem ludu wiejskiego. Zuchwała tam, gdzie nie grozi żadne niebezpieczeństwo a trwożliwa, gdzie ukazuje się najmniejsze; odważnie rozbijająca w nocy szyldy rosyjskie podczas rewolucyi a gotowa „zastosować się do okoliczności", gdy zobaczy nahajkę, nakłoniła chłopów w wielu gminach do uchwalenia w nich języka polskiego. Przyszedł stan wojenny: zaczęto za te uchwały więzić wójtów, pisarzów i sołtysów—to serca narodowo demokratyczne jeszcze by przecierpiały, ale jednocześnie zaczęto aresztować obszarników i nakładać duże kontrybucye, do których pociągnięto również dwory. Tak ciężkiej próby „patryotyzm" narodowej demokracyi wytrzymać nie mógł. To też jedni z jej rycerzy uciekli przed karami zagranicę, pozostawiwszy chłopów na pastwę losu, drudzy pospieszyli do nich z „życzliwą radą", ażeby ci coprędzej unieważnili swoje uchwały i powrócili do języka rosyjskiego w urzędach gminnych, inni wreszcie zrobili z tego wypadku politykę w swoim charakterystycznym stylu. Mianowicie na scenę wystąpił p. Stanisław Chełchowski.

Czy on jest narodowym demokratą—trudno orzec z bardzo wielu względów, przedewszystkiem zaś dlatego, że gatunek narodowo-demokratyczny nigdy nie da się określić ściśle, a schwytany, jak wąż ukłuje żądłem i wyślizgnie się z ręki, następnie dlatego, że p. Ch. z nadzwyczajną zmiennością partyjną połączył jeszcze własną, która go czyni podobnym do owej zabawki z papieru, tworzącej przy takiem złożeniu łódkę a przy innem— solniczkę. To tylko pewne, że dotychczas pływał najchętniej w słodkich wodach narodowej demokracyi. Bystrem okiem dojrzał on grozę położenia: naprzód gromada obszarników powędrowała do kozy a byli między nimi bardzo bliscy jego sercu; powtóre zawisła nad nimi chmura kontrybucyi; potrzecie zawisła nad krajem straszniejsza od tej chmury możliwość niewybrania p. Ch. posłem do Dumy, gdyż uwięzienie przyjaciół i krewnych zmieniło ilość życzliwych głosów, a uwięzienie wójtów powstrzymało maszynę wyborczą. Na szczęście męża opatrznościowego administracya rządowa znalazła się również w kłopocie, skutkiem bowiem zaaresztowania kilkudziesięciu wójtów, pisarzów i sołtysów nie mogły być ułożone spisy wyborcze, należało więc albo zaniechać tej czynności — co było niemożliwem, albo uwięzionych uwolnić. Więc gdy wybawca zaofiarował swoje usługi, został mile przyjęty. „Na żądanie władzy" — jak powiada *Kuryer warsz.*—p. Ch. udał się do twierdzy modlińskiej, gdzie więźniowie przebywają, i tam dał im do podpisania następującą deklaracyę: „Zobowiązujemy się po uwolnieniu nas z aresztu spełniać wszystkie prawne wymagania rządu i w całej działalności służbowej postępować zgodnie z istniejącemi prawami. Przy tem oznajmiono nam, że jeśli nie spełnimy powinności, na mienia nasze nałożony będzie sekwestr, zgodnie z 25 art. przepisów o wzmocnionej ochronie w sumie 500 rb. na każdego. Gdybyśmy zaś nie byli w stanie spełniać przyjętego zobowiązania wskutek okoliczności od nas niezależnych, wówczas wrócimy do aresztu". Wójci, pisarze i pełnomocnicy gminni z guberni płockiej, którzy podpisali tę deklaracyę, zostali wypuszczeni na wolność. Podobno duchy narodowo - demokratyczne przechodzącym przez jarzmo kandyńskie szepnęły, że gdy one wejdą do Dumy, „upomną się" i „przywrócą". Czy jednakże te duchy w potrzebie nie wyprą się p. Ch. i jego „akcyi", czy nie powiedzą, że ta piękna mieszanina egoizmu osobistego, rodzinnego i klasowego z lojalizmem rządowym nie była zrobiona według ich recepty, ręczyć nie można.

Trzeba pozwolić każdemu stworzeniu bożemu nurzać się w tem, co mu do gustu przypada. Trudno przecież w obecnym wypadku powstrzymać się od uwagi, że należało albo chłopów nie namawiać do ryzykownych uchwał, albo namówiwszy, nie usuwać się od skutków czynu, lecz je wziąć na siebie. Ponieważ zaś nie można ich uwolnić od aresztu, to trzeba było przynajmniej uwolnić od kar pieniężnych. A co w tym względzie zrobili suflerzy i wybawcy? Doprawdy nie będziemy się dziwili, jeśli tak zdurzony i zwiedziony lud ze wstrętem odwróci się od tych Mefistofelesów.

B.

Pierwsze strajki.

Pięć małych, ale po wieczne czasy sławnych miasteczek leżało w bliskości jeziora Genezareth: Dalmanutha, Bethsaida, Chorazim, Magdala i Kapernaum. O kilka godzin drogi od nich rezydował w Tyberiadzie Antypas, dość blizko rozłożyło się nad rzeką Hermonem piękne miasto Cesarea Philippi, od tego o kilka godzin znowu Tyrus i Sydon; do Jerozolimy było daleko.

Dlatego też do niej głuche tylko i mętne wieści dostawały się w początkach z tego, co się działo nad jeziorem we wzgardzonej i wyszydzanej Galilei. Ale już i te wieści wystarczały, aby mocną partyę faryzeuszów doprowadzać do słusznego oburzenia i wściekłości. Zawsze w tej Galilei, gdzie,

---

Ekton.

Niech pan Berkut jeszcze sobie odsapnie, a my słuchać będziemy tych ludzi.

Berkut.

I owszem, mogę im tylko przeszkadzać. Panie Pilin, siądź przy mnie i pisz protokół.

Przekupień.

Ja powiem krótko. Sprzedaję na ulicach kasztany pieczone. Zarabiam dziennie pięć miedziaków a muszę z tego płacić dwa podatku. Chociaż mam lat 30, nie sprawiłem sobie dotąd ani własnej żony, ani nowych butów. Stać mnie tylko na używane. Arystokraci, którzy nie mogą przez tydzień objechać swoich dóbr, są wolni od podatków, a nam poborca ściąga jedyną koszulę z grzbietu. Takiej sprawiedliwości warto dać w pysk.

Korun.

Tak.

Śmieciarz.

Trochę potłuczonego szkła, kawałek blachy, brudnych gałganów i guzików, które wygrzebuję w śmietnikach, pozwalają mi zjeść raz na dzień ćwierć funta gotowanej wątroby. Mieszkam pod mostami. Ażeby się odziać, muszę kraść bryłki gipsu ze składu kopalni. Ażeby zapłacić podatek, muszę kraść dwa razy więcej. Ksiądz mnie nie rozgrzesza; ale dlaczego on, który nic nie robi a obdziera młodych i starych, chorych i zdrowych, żywych i umarłych, dlaczego on nic nie daje skarbowi królewskiemu, a ja muszę dawać, chociaż robactwo zjada mi ciało a zgryzoty duszę? To jest prawo? Takiego prawa nie ustanawiają psy przy zdechłym koniu.

Korun.

Słusznie.

Obmywacz.

Przez trzy lata spałem tylko 12 nocy wielkich świąt. Codziennie od późnego wieczora do rana myję omnibusy, na których już doszczętnie starłem paznokcie. Za to dostaję komórkę bez okna i komina przy szopie, fartuch na pół roku i trzy miedziaki dziennie. Mam dziesięcioletniego syna ze sparaliżowanemi nogami, którego bodaj przez godzinę wynoszę na ulicę, ażeby zobaczył słońce. Niewyspany ledwie go dźwigam, a jeszcze potem muszę latać i sprzedawać gazety. Płacę pogłówne. Czy to król nie mógłby się obyć bez moich groszy?

Głosy.

Bez naszych także! Rabusie! Złodzieje!

Z ust kobiet wydarł się ogłuszający wrzask. W bezładnych skargach, wymysłach i przekleństwach rzucały one skrawki swej nędzy, obnażały rany swego cierpienia.

Głosy.

Płać podatki od głodu, od choroby, od pięciorga dzieci!

— Ja nie donosiłam żadnego!

— Mnie wszystkie zagłodziły się, bo nie miałam mleka.

— Ja urodziłam trzecie na maglu!

Jow.

Dobre kobiety, uspokójcie się i mówcie kolejno. Jak to na maglu?

Kobieta.

Tak samo, jak na łóżku, tylko niewygodniej. Szkoda, że pan nie możesz sprobować! Mieliśmy jedno łóżko, na którem leżał mąż w ospie a pod spodem na podłodze dwoje dzieci również chorych. Gdy przyszedł na mnie czas, wlazłam w skrzynię maglową naszej sąsiadki i tam odbyłam połóg. A że magiel był potrzebny, więc mnie przez dwa dni wożono po wałkach z nawiniętą bielizną. Tak, moi panowie, rodzą biedne matki, podczas gdy kochanki kró-

jak twierdzili, krew żydowska była mieszana z pogańską, skąd, wedle słów proroczych, żaden nigdy prorok zjawić się nie mógł, gdzie mówiono kiepskim jakimś i śmiesznym żargonem, zawsze w tej Galilei pojawiali się jacyś zagorzali agitatorowie, wygłaszający idee esseńczyków i therapeutów i teorye bezwzględnego przewrotu społecznego; podburzali do nienawiści klasowej i t. p. W ostatnich czasach, kiedy już tak sadducejskiemu stronnictwu konserwatystów żydowskich, opartych na międzynarodowym materyalizmie, jak i faryzeuszom, t. j. stronnictwu zagorzale żydowskiemu i obłudnie fanatycznemu, wydawało się, że drogą pracy organicznej, spokoju i pokory zasłużą sobie na pewne, minimalne ulgi u tetrarchy i u rządu centralnego w Rzymie—właśnie wtedy w najróżniejszych okolicach kraju powstawały ruchy, mające cechy zamieszek i zaburzeń spokoju publicznego, wywoływane najczęściej szałem doktrynerskim różnych Mateuszów Margalothów, Szammajów, Gamalielów i t. p. indywiduów, głoszących zasady „ebionizmu” t. j. „królestwa biednych.” Młodzi apostołowie przewrotu, nie mający nic do stracenia, nie liczyli się też z niczem. Pojęcie ojczyzny, jak je skonstruowali faryzeusze jerozolimscy, t. j. jako ukochanie wszelkich także i przywar a zbrodzieństw starożydowskich, formalistycznych ceremonii, obmywań, postów, szczegółów ubraniowych i jako wzgardliwa nienawiść do wszystkiego, co nie żydowskie—to pojęcie było tym młokosom galilejskim zupełnie obcem, jak również cała kultura grecka, cała sztuka zaborczej i rozbójniczej dyplomacyi rzymskiej, jak w końcu również wszelkie systematycznie unormowane życie w granicach dozwolonych przez talmud, prawa rzymskie, mojżeszowe, rabinowe i prawa miejscowe. Co więcej, w doktrynach niektórych z agitatorów galilejskich przebijały się już wprost idee komunistyczne, hasła rozdziału majątków i ziemi, wzgardy dla bogactw i dostatków, równości „uczonych w Piśmie”, kapłanów-saddoków, bogatych i solidnych właścicieli winnic, członków Sanchedrynu z pierwszymi lepszymi łapserdakami, może trędowatymi, nawet kalekami, żebrakami z ulic i zaułków i ostatnimi w ogóle szumowinami społecznemi Judei, Samaryi i tej warcholskiej, niepoprawnej Galilei.

I doszło za czasów Heroda Antypasa po ukaraniu krzykliwego demagoga, niejakiego Jochanaana do takiego rozluźnienia zasadniczych pojęć obywatelskich, do takiego rozpanoszenia się bezkarnej agitacyi kosmopolityczno-ebionistycznej, do takiego zamętu i rozstroju, że stronnictwo faryzejskie po kilku naradach u arcykapłana Kaifasza, w których wzięli udział i najwybitniejsi arystokraci świątyni żydowskiej, t. j. saddoki i boethusim czyli zdeklarowani epikurejczycy, że stronnictwo to postanowiło wziąć inicyatywę w walce z galilejczykami w swoje ręce i przedstawiając tetrarsze konsekwentnie i stale fatalne skutki i następstwa bezkarności agitatorów galilejskich i propagandy ebionistycznej, głoszącej wprost już chorobliwy kult biedy, ogólnego wynędznienia, upadku rękodzielnictwa i t. d.

I kiedy Sanchedryn porozumiał się już z tetrarchą, i kiedy ugodzono się, aby faryzeusze wzięli inicyatywę ratunku przed przewrotem w swoje ręce pierwszą uwagę ci nowi, narodowi bojownicy żydowscy zwrócili z konieczności na te okolice jeziora Genezareth, gdzie było siedlisko i gniazdo wichrzycieli i sentymentalnych fantastów, nieliczących się z realnościami, prowadzących rękodzieła, przemysł, handel do wyniszczenia, a kraj do ostatecznej zguby. I oto co spostrzegli w samych początkach przywracania prawnego porządku rzetelni patryoci żydowscy, faryzeusze, pragnący dobra kraju, ale bez ruiny materyalnej lichwiarzy, celników, saddoków i boethusim, bez niepotrzebnych ofiar sentymentalnych i lirycznych poświęceń, bez walki i t. p. frazesów; oto spostrzegli, że przyczyną wszystkiego złego są te całodniowe bezkarne, gremialne przerywania pracy, są te opuszczania warsztatów przez wyrobników małych miasteczek: Bethsaida, Chorazim, Magdala i gromadzenia się nad jeziorem dla słuchania buntowniczych tyrad rozmaitych niepowołanych trybunów i obrońców ludu. Oto zaobserwowano nawet, że nad jeziorkiem galilejskiem na górkach, w cichem dotąd miasteczku Kapernaum, nawet w Tyberiadzie, ba już nawet w Jerozolimie od czasu do czasu stolarze, garbarze, głupie szewcy, brudni ślusarze i cała ta hołota ciemna, nieokrzesana od czasu do czasu najbezkarniej w świecie opuszcza swoje warsztaty i, tamując ruch uliczny, w gromadach zuchwałych ciągnie za miasto, by tam godzinami słuchać i chłonąć w siebie miazmaty elukubracyi ekonomicznych, wygłaszanych z patosem przez rozmaite ciemne, niewiadome z miejsca pobytu egzystencye, lub też przez jakichś samozwańczych proroków z miast o tak fatalnej renomie, jak np. Nazareth (Jan 1.45). I wtedy dzielni faryzeusze napatrzywszy się takim wiecowaniom, czasem w pięć tysięcy ludzi odbywanym pod gołem niebem, nasłuchawszy się przerozmaitych chaotycznych mów, wygłaszanych nawet z łódek przez tych przewrotowców, obiecujących ciemnym, niedojrzałym masom przyjście jakiegoś fantastycznego „królestwa Bożego” na ziemi, zaobserwowawszy następnie, że ci apostołowie przewrotu rekrutują się przeważnie ze sfer najniższych, nawet z rybaków, że w kółkach tych kręcą się nawet tak osławione nierządnice, jak słynna Marya z Magdali i są otaczane pewnym szacunkiem, jak również znienawidzeni celnicy i t. p. męty—wtedy dzielni narodowcy żydowscy postanowili stworzyć silną, konsekwentną i niecofającą się przed surowymi środkami przeciwwagę tej galilejskiej agitacyi, mającej na celu jedynie nędzę Judei, zniszczenie czy równające się temu równe porozdzielanie wszelkich bogactw, spotężnienie Galilei, a może nawet samarytańskie rządy.

Podstawą całej kontrakcyi miało być prawo przeciw masowemu opuszczaniu pracy (zapewniającej bliźnim materyalny dobrobyt) dla jakichś swych własnych, urojonych, dusznych korzyści.

Ale jeszcze przed zapronowaniem tego prawa tetrarsze w Tyberiadzie zażądali faryzeusze od władz przykładnego ukarania co zuchwalszych agitatorów; inaczej nie ręczyli i nie przyjmowali odpowiedzialności za spokój i normalny rozwój przemysłu, handlu i lichwy w kraju.

Wonczas Pilatus umył ręce od wszystkiego, brzydząc się w duchu tem stronnictwem nieprzebierającem w środkach społecznej walki, Chrystusa zaś pociągnięto do odpowiedzialności i skazano na śmierć.

Lecz niestety! i to nie położyło tamy ani strajkom, ani wiecom, ani agitacyom, ani ideom z nad jeziora Genezareth i z pięciu małych miast: Dalmanitha, Kaparnaum i... Magdala i...

A. N. Nowaczyński.

Związki zawodowe we Francyi.

(Dokończenie).

Prócz strajku zsyndykowani robotnicy francuscy używają jeszcze innych środków dla obrony swych interesów. Od lat trzech

---

lewskie i magnackie rozpustują w puchach, które my im opłacamy.

Korun.

Tak jest.

Głosy.

Psiakość, moju siostra jest tylko u kiepskiego hrabiego, a ile ona się naużywa!

— I żadnego podatku nie płaci?

— Rozumie się, ze nie. Ale ja płacę, bo do mnie przychodzą tylko prosci żołnierze i wyrobnicy. Ha, ha, ha! Z żadnego źródła czerpie najjaśniejszy pan swoje dochody!

— Niech się dzieli zarobkiem z bogatemi ladacznicami!

Korun.

Słusznie.

Jow.

Nie mogę pozwolić, ażeby tu monarcha był znieważany.

Głosy.

Dlaczego nas ogładza?

— Dlaczego z piersi matek mleko kradnie?

— Dlaczego puszcza na nas bandy łupieżców?

— Dlaczego nie daje nam żadnych praw?

— Dlaczego zapycha nami więzienia?

Berkut.

Zacni obywatele i obywatelki, wszystkie te pytania są bardzo ważne, ale czemu wy je zwracacie do niewinnego prezesa tej niewinnej instytucyi, a nie do samego króla? Może nie znacie jego adresu? Mieszka on obecnie w Regalu, swej letniej rezydencyi, dwie mile od stolicy. Zdaje mi się, że gdybyście poszli do niego, on by wam na wszystko grzecznie odpowiedział.

Głosy.

Ha, ha, ha!

— Nie słuchajcie go, on drwi!

— Do króla, idźmy do króla!

— Przecież nie w nocy!

— Zaraz!

Tymczasem przez otwarte drzwi napływał coraz liczniejszy tłum a z nim coraz większy zgiełk. Napór ścisnął wszystkich w zbitą masę i posunął aż pod siedzenie prezesa, krzesła i ławki zaczęły pękać a światła w zaduchu gasnąć. Był to niby kocioł gotujących się namiętności, z którego pryskał war i spadała piana słów gniewnych, obelżywych i groźnych. Ukrop ten parzył dotkliwie chłodniejszych członków klubu a jednocześnie podniecał gorętszych.

Jow.

Posiedzenie nasze skończone—proszę się rozejść.

Odezwały się gwizdania i śmiechy.

Głosy.

Dobrej nocy panowie!

— Możecie iść spać, my tu jeszcze z sobą pogadamy.

Korun.

Ja zostaję.

Berkut.

I ja bym został, gdybym mógł przy tem spełnić najważniejsze zadanie życia — coś zjeść.

Głosy.

— Dobrze mówi! Rozbijmy jaki sklep spożywczy i posilmy się.

Przy drzwiach zahuczała głośna kłótnia, mocne pchnięcia zakołysały tłumem, przez który, jak pług odwalający skiby, przesunął się aż do estrady Arjos, ciągnący za sobą Anę. Twarz jego zmalała, jej płaszczyzny zsunęły się i złamały ostrzej, brwi prawie zwarły się pod głęboką fałdą czoła, z oczu tryskały drobne iskry. Był w nim straszny, zacięty gniew. Ana szła za bratem zawstydzona, ze spuszczonym wzrokiem. Gwar ucichł.

przeszło istnieje specyalna marka syndykalna, zwana *label*, którą zaopatrzone są wszystkie wytwory pracy wykonanej przez zorganizowanych związkowo robotników, płatnych według taryfy syndykalnej. Skoro nadarzy się odpowiednia chwila, stawiane bywają na indeks i bojkotowane oddzielne warsztaty lub fabryki. W razie zaś ostatecznym uciekają się do mało jeszcze rozpowszechnionego *sabottage* (angielskie go canny) polegające na złem wykonaniu roboty lub uszkodzeniu narzędzi pracy.

O ile niemieckie i austryackie związki zawodowe chcą przez parlament, przez prawodawstwo ochronne los swój polepszyć, o tyle francuskie syndykaty robotnicze walczą drogą akcyi bezpośredniej.

Action directe jest to zamanifestowanie samowiedzy i woli robotniczej. Może być ono ciche i bardzo spokojne, a może być także wielce energiczne i gwałtowne. Przejawia się w najróżnorodniejszej postaci: w zaprzestaniu pracy o umówionej godzinie, w manifestacyach ulicznych, w usuwaniu przeszkód, w bezpośredniem karaniu winnych i t. p. Forma i sposób zależy od miejsca, czasu i innych okoliczności. W każdym jednak razie akcya bezpośrednia jest czynem rewolucyjnym, gdyż nie rachuje się z legalnością burżuazyjną a dąży do osiągnięcia korzyści, które przynoszą szkodę przywilejom burżuazyi.

Francuskie syndykaty robotnicze, jako oparte na żywotnych interesach materyalnych, utrzymują swych członków wciąż w gotowości bojowej, — są znakomitą szkołą poglądową dla proletaryatu. W nich robotnik z jednej strony uczy się, jak walczyć ze swym pracobiorcą i jaką drogą należy dążyć do zniesienia prywatnej własności, a z drugiej kształci się w ogóle, rozwija swój umysł, rozszerza swe horyzonty, pozbawia różnych przesądów. Tam wciąż dyskutuje się jakim powinien być strajk powszechny, co po ogłoszeniu go czynić należy, jak rozbudzić w chwili ostatecznej obojętne, ciemne masy ludu roboczego, jak niedopuścić do kontrrewolucyi i t. d.

Nie ulega wątpliwości, że strona finansowa syndykatów robotniczych jest najsłabszą, bynajmniej jednak nie jest to dowodem ich bezsilności lub niższości w porównaniu z innymi krajami. Robotnik bowiem francuski nie szuka w swych syndykatach towarzystw wzajemnej pomocy, bo te już oddawna istnieją całkiem niezależnie i doskonale się rozwijają. Pojmuje on dobrze, że uganianie się za wzbogaceniem kasy związkowej nie jest jeszcze dowodem większej świadomości społecznej lub ducha rewolucyjnego, boć przecie najbogatsza federacya drukarzy francuskich, posiadająca w banku przeszło 100,000 fr. jest najkonserwatywniejszą. Ma on też w pamięci spokojny, siedmiomiesięczny strajk mechaników angielskich w 1898 r., kiedy robotnicy ponieśli całkowitą porażkę, pomimo że strajk pochłonął 27 milionów franków.

W obec teraźniejszych trustów fabrykantów, lock out'ów i t. p. nie kasa robotnicza decyduje dziś o powodzeniu strajku, ale stopień uświadomienia robotników, ich solidarność, oraz natężenie ducha rewolucyjnego. Nietyle więc na przyszłe strajki odkładają francuskie syndykaty robotnicze susów i franków, ile na agitacyę i propagandę żywem słowem przez uświadomionych robotników, na wydawnictwo i szerzenie doskonałego tygodnika „La voix du Peuple" lub broszur jak „Nouveau manuel du soldat" i t. p. Jeśli francuski związek pracy i wogóle większość syndykatów pod względem materyalnym ustępuje niemieckim, angielskim i belgijskim związkom zawodowym, jeśli nawet rozpowszechniają mniejszą ilość egzemplarzy swych czasopism (a jest tych prac czysto fachowych robotniczych około 100-u) to za to francuskie organizacye robotnicze są najwięcej uświadomione, prowadzą propagandę najżywotniejszą i najgłębszą, nie schodzą nigdy z drogi socyalno-rewolucyjnej.

Niemal pierwsze zwróciły się one do budzenia i organizowania rybaków, marynarzy, drwali—zaczęły tworzyć czysto robotnicze syndykaty rolne obok dawniej istniejących wstecznych, mieszanych.

Poznawszy jak wielką przeszkodą dla wydobycia się z pod ucisku kapitału jest militaryzm, robotnicy francuscy zwalczają go od lat kilku z niesłychaną energią i odwagą. Dość wspomnieć o ich pismach i afiszach antimilitarnych. Przed kilku dniami rozlepiono w całej Francyi odezwę w przeddzień posiedzenia konferencyi międzynarodowej w Algeciras p. n. „Guerre a la guerre", wywołała ona olbrzymie wrażenie, nie było pisma, któreby jej nie powtórzyło, zaopatrując odpowiedniemi uwagami.

Z równym też zapałem, z niebywałą wytrwałością syndykaty robotnicze i ich Związek propagują ideę strajku powszechnego.

Od lat przeszło 12-tu idea ta toruje sobie drogę we Francyi i dziś setki tysięcy robotników uważają broń tę za najskuteczniejszą, niemal jedyną dla wyzwolenia proletaryatu. Niema obecnie miasta, niema prawie gminy, gdzieby nie znano i nie broniono kwestyi strajku powszechnego,—tyle już bowiem odczytów urządzano, tyle tysięcy broszur i odezw rozpowszechniono. Nie używają jednak tego środka dla zdobycia jakiegoś prawa, lecz dla ostatecznego obalenia dzisiejszego ustroju. Nie uważają go za manifestacyę pokojową, lecz za prolog rewolucyi społecznej...

Nie zapominają jednak nigdy francuskie syndykaty robotnicze i o doraźnem zmniejszeniu teraźniejszej niedoli najmity. Od kilku np. miesięcy, a właściwie już od kongresu robotniczego w Bourges w 1904 r. wre w całej Francyi agitacya, aby od 1-go maja r. b. nie pracować dłużej nad 8 godzin dziennie naturalnie przy dotychczasowej płacy.

Delegaci syndykatów—a są nimi zawsze robotnicy — we wszystkich miastach i miasteczkach prowincyonalnych wygłaszają pogawędki i odczyty o 8-io godzinnej pracy, rozpowszechniają odpowiednie broszury, odezwy i świstki ulotne. Choćby nawet 1-go maja nie osiągnięto jeszcze 8-io godzinnego dnia roboczego, agitacya i propaganda, prowadzona w tym celu, przyczyni się znakomicie do uświadomienia proletaryatu francuskiego, zahartuje walczących, rozbudzi uśpionych!

Robotnicze syndykaty francuskie od chwili, gdy stanęły na gruncie czysto ekonomicznym, ale nie Trades-unionów angielskich, walczących jedynie o doraźne podniesienie swego dobrobytu, od chwili całkowitego wyzwolenia się z pod wszelkiego wpływu organizacyj politycznych i ich szefów, — ożyły, poczuły w sobie niewzruszoną moc i potęgę.

Na nic się już nie zdadzą usiłowania wsteczników i krocie tysięcy zużywane przez nich na zakładanie i podtrzymywanie syndykatów żółtych, chrześciańskich i mięszanych, na giełdy pracy t. zw. niezależne, na zjazdy, na pisma w rodzaju „Union barriere", „Le Jaune", i t. p. które jedne po drugich dziś więdną i upadają.

Na nic się nie przydadzą różne starania i zręczne krytyki reformistów syndykalistów (umiarkowanych aż do białości robotników zawodowych) w rodzaju Keuferа, wice prezesa Najwyższej Rady pracy w ministeryum. Ich grupa coraz mniej liczna; uświadomieni robotnicy coraz lepiej rozumieją obłudę i przewrotność Keuferów, dążących do zgody wyzyskiwanych z wyzyskiwaczami.

Arjos.

Czy prawda, że w tem zgromadzeniu odbywa się sąd na bezkarnych zbrodniarzów?

Jow.

To nie jest sąd.

Krzyki.

Tak, sąd, mów!

Ajos.

Jestem Arjos Polot, syn chłopa pańszczyźnianego. Wróciwszy z długiej podróży morskiej, zastałem wieś naszą spaloną. Jeszcze pożar nie dogasł, kiedy poborca królewski spadł jak sęp dla ściągnięcia podatków i nałożenia kar za sól na pogorzelców, pan zakazał im wychodzić w pole dla ukopania kartofli, ażeby nie płoszyli zwierzyny...

Berkut.

Byłem świadkiem tej łaski.

Arjos.

Arcybiskup zaś przyjechał na polowanie i zniszczył im zdeptane przez nagankę zasiewy.

Krzyki.

Łotry!

Arjos.

Syn pana zabiera gwałtem wszystkie dziewczęta ze wsi i hańbi je. Przybywszy po pożarze, dostrzegł tę oto moją siostrę, która zaledwie dzieckiem być przestała. Ponieważ nie miała odzienia, bo się spaliło, więc jej zaraz nie zabrał, lecz przysłał po nią swoją siostrę, młodziutką panienkę, która przyniosła sukienkę, ubrała w nią dziewczynę i oddała na zniepráwienie bratu.

Cała sala ryknęła zgrozą. Zdawało się, że od tego wybuchu jej sklepienie się ugięło.

Głosy.

Rozsiekać nikczemników!
— Wydusić podłe plemię!
— Do króla! Do króla!

Cicho i niepostrzeżenie, jak woda, przeciekła przez tłum młoda kobieta w czarnej sukni, z głową owiniętą czarnym, koronkowym szalem. Lekko odchylając ręką tamujących jej przejście, przesunęła się do estrady. Usta jej, drżąc często, chwytały powietrze, oczy błyszczały jak dwie ciemne gwiazdy, gdy stanęła przy Arjosie.

Arjos.

Próbowałem siostrę uratować, ale mnie służba odegnała. Nazajutrz wdarłem się przemocą i znalazłem ją już sponiewieraną. Wieczorem zaczaiłem się w ogrodzie i chciałem wejść do sypialni zbrodniarza, ażeby go udusić. Gdy jednakże siedziałem w gąszczu, około północy zaczęły się schodzić straszne mary. Były to widma wynędzniałych mężczyzn i kobiet, pokalanych dziewczyn, a wreszcie ujrzałem nieopodal alei szubienic z wiszącymi na nich biedakami, którzy jękiem błagali mnie, ażebym im sznury poprzecinał. Wbiegłem w tę aleję, ale słupy znikały kolejno przede mną, gdy się do nich zbliżałem. Tak pędząc, spotkałem przy drodze siostrę moją, która uciekła ze dworu. Nie wrócę do domu—mówiła mi—bo mnie znowu zabiorą. Nie wiedziałem, co począć. Spojrzałem po niebie: wisiało pogodne, jak gdyby okazywało radość i cnotę. Na wschodniej jego stronie jaśniała niby łuna a niby zorza. Zwróciliśmy się w tę stronę. Szliśmy prosto przez pola i łąki a za nami postępowała ta sama gromada upiorów, która mnie obstąpiła w ogrodzie. Szeptały mi one ciągle: „Mścicielu nasz, weź w serce nasze bóle, weź w głos nasze żale. Idź, idź, aż do morza krwi, nad którym zabłyśnie jutrzenka". Tak przybyłem do stolicy. Powiedziano mi, że tu się zebrał sąd z ludu—więc tu przyniosłem moją skargę.

Głosy.

Arjosie, bracie nasz, prowadź nas!

Próżne też wysiłki rządu, Izby lub Senatu, aby powstrzymać, ujarzmić dzisiejszy syndykalny ruch robotniczy we Francyi. Żadne regulaminy, żadne sekrety, żadne środki represyjne już go nie zażegnają... W ciągu kilku lat ostatnich politycy-socyaliści, jak Guesde, Lafargue, Jaurès, Gérault-Richard, ostro krytykowani przez robotników, starali się milczeniem zbyć ten ruch, nie chcieli nawet dyskutować ani w pismach, ani na zebraniach publicznych.

Dziś wszyscy oni zmienili taktykę... Zrozumieli, iż trzeba się liczyć z syndykatami robotniczymi i ze Związkiem pracy... Występują więc w ich obronie zarówno w sądzie, jak i na trybunie parlamentarnej...

Bo też niewątpliwie siła i przyszłość jest po stronie francuskich syndykatów robotniczych...

Dr. Józef Zieliński.

Okólnik ministeryum oświaty.

Prawit. Wiest. ogłosił następujący okólnik ministeryum oświaty:

„Do ministeryum napłynął w czasach ostatnich cały szereg podań od rodziców, kółek rodzicielskich i różnych stowarzyszeń, o przedsięwzięcie środków, w celu wdrożenia prawidłowego biegu zajęć szkolnych. Ministeryum w uznaniu, iż przeszkodą główną do prawidłowego biegu spraw szkolnych jest powstawanie śród uczniów organizacyi z obieralnymi starostami i delegatami na czele, już w listopadzie r. z. wyraziło przekonanie, że rady pedagogiczne nie powinny dopuścić w murach szkolnych takich objawów, jak organizacye uczniowskie, mające pretensye do tworzenia władzy uczniów nad uczniami, lub do przedstawiania tych, czy innych żądań administracyi szkolnej. Pomimo to do ostatnich czasów w niektórych zakładach naukowych w dalszym ciągu odbywały się wiece uczniowskie i objawiała się działalność organizacyi, które nietylko odciągały uczniów i uczenice od właściwych obowiązków, lecz wprost wciągały ich w działalność polityczną dla której nie powinno być miejsca w szkole. Czas stracony skutkiem tego trzeba było nadrabiać kosztem uszczuplenia wakacyi. Ponieważ dalsze przerwy w zajęciach mogłyby uczynić niemożliwe przejście całkowitego kursu, bez czego uczniowie nie mogą być promowani do klas następnych, ministeryum na nowo proponuje radom pedagogicznym przedsięwzięcie wszelkich zależnych od nich środków w celu usunięcia wyżej wymienionych nienormalnych zjawisk w życiu szkolnem. Zarazem ministeryum nie może nie zwrócić uwagi na otrzymane od niektórych rodziców oświadczenie, iż dzieci ich tak są podniecone i zdenerwowane, że rodzice nie mogą ręczyć za ich sprawowanie w szkole. Ministeryum uznaje za możliwe, w razie złożenia przez rodziców kierownikom zakładów naukowych oświadczeń o stanie takich dzieci, zwolnić je od uczęszczania do szkoły z zastrzeżeniem, że gdy rodzice oznajmią, iż stan moralny ich dzieci zmienił się na lepsze i że mogą posyłać je do szkoły, ręcząc za ich sprawowanie, to będą one do szkoły dopuszczone, z obowiązkiem zdania egzaminów z kursu, jaki ich koledzy przeszli w szkole. Co się zaś tyczy uczniów, którzy nie będą w stanie z jakichkolwiek przyczyn uczyć się, a będą usiłowali w jakikolwiek sposób przeszkodzić innym, ministeryum, pozostawiając całkowitą swobodę radom pedagogicznym w obieraniu środków w każdym wypadku poszczególnym, uznaje za konieczne zaznaczyć, iż nadal objawy podobne nie mogą być tolerowane.

U NAS.

W *Warsz. Dn.* czytamy:

Dn. 19 stycznia przybyli do Chełma dwaj urzędnicy, pp. Kosacz i Lewicki, delegowani przez generał-gubernatora kijowskiego, celem zapoznania się na miejscu z kwestyą wyłączenia Chełmszczyzny i Podlasia ze składu kraju Przywiślańskiego i przyłączenia do kraju Południowo-Zachodniego. Tymczasem opracowywana jest ta kwestya i trudno przewidzieć ostateczną formę, w jakiej ona będzie odlana.

W każdym razie można przypuścić, że wszystkie miejscowości naszej gubernii z ludnością rosyjską, oraz powiat włodawski w gub. siedleckiej będą przyłączone do gub. wołyńskiej, inne zaś miejscowości do gub. grodzieńskiej.

Niepodobna nie cieszyć się z tego, że kraj Chełmsko-Podlaski z ludnością od wieków rosyjską, tylko wskutek smutnych losów historycznych przyłączony do Przywiślinia, zleje się z ogólnym potokiem życia rosyjskiego. Rozstrzygnięcie tej kwestyi, jako oddawna już dojrzałej — sądzimy — nie będzie potrzebowało zwłoki".

Tymczasowy generał-gubernator wojenny kielecki wydał następujące postanowienie obowiązujące, które w d. 28-ym b. m. rozlepiono na ulicach Kielc:

„Wobec ujawnionych w Kielcach w ostatnim czasie działań terorystycznych, wykazanych w zabójstwie dwóch członków policyi i niewykryciu dotychczas winnych wyłącznie z powodu zupełnej obojętności ludności miejskiej co do tych ohydnych gwałtów, ja, z mocy przepisów o miejscowościach ogłaszanych na stopie wojennej, podaję do powszechnej wiadomości:

1) Wszystkie osoby, przechowujące u siebie broń palną i białą, jak również materyały wybuchowe bez właściwego na to pozwolenia władzy policyjnej, obowiązane są nie później jak w trzy doby od czasu ogłoszenia niniejszego postanowienia dobrowolnie złożyć je do miejscowego urzędu policyi.

2) W razie wykrycia u kogokolwiek po upływie oznaczonego przezemnie trzydniowego terminu wspomnianej broni lub przyrządów wybuchowych, osoby takie będą poczytywane za buntowników i na mocy art. 12-go przepisów o miejscowościach ogłoszonych w stanie wojennym, będą podlegały karze śmierci bez sądu.

3) W razie wykrycia broni lub materyałów wybuchowych u małoletnich, niemających 14 lat, karze tej podlegać będą rodzice lub opiekunowie.

Niniejsze postanowienie ma moc obowiązującą na miasto Kielce z chwilą ogłoszenia tegoż.

Kielce, d. 26-go stycznia 1906 r.

Gen.-gubernator tymczasowy
gen.-lejtnat *Bobylew*".

W *Warsz. Dniew.* z dn. 3 lutego pomieszczono:

„Główny Naczelnik kraju wstrzymał wprowadzenie w życie obowiązującego postanowienia czasowego generał gubernatora gub. Kieleckiej, generała-lejtnanta Bobylewa".

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Szopka przedwyborcza № 1.

Zaiste, wzruszającą jest dziecinna prostota, z jaką narodowa demokracya popeł-

Orla.

Panie Arjosie!

Krzyk ten, który przeciął powietrze jakąś rozpaczliwą ostrością, uciszył wrzawę i zwrócił uwagę wszystkich na młodą kobietą.

Arjos.

Panna Mirton, która oddała siostrę moją swemu bratu.

Orla.

Skłamałeś pan! Z jedną krzywdą tu przyszedłeś, a drugą wyrządziłeś. Mój brat zhańbił twoją siostrę, ale ja mu jej nie oddałam, bo nawet do chwili tego wystąpku nie wiedziałam, że on istnieje. Ano, czy cię zwiodłam?

Ana.

Nie, panienko.

Orla.

Dowiedziawszy się o jej nieszczęściu i ucieczce, z przywiązanym do mnie ogrodnikiem pospieszyłam za waszemi śladami. Pytam wszystkich tu zebranych, co mam zrobić dla odpokutowania tej winy, której nie popełniłam, ale która się stała w domu moim?

Zapanowała cisza. Zgromadzenie jak gdyby odrętwiało w uroku i powadze.

Arjos.

Jeśli pani jesteś niewinna, pójdź z nami.

Orla.

Pójdę!

Jow.

Piękna panno Mirton, czy wiesz, co robisz?

Orla.

Wiem.

Głosy.

Dzielna szlachcianka! Do króla!

— Wprzódy do ministrów!

— Nie, do króla! Wszystko złe dzieje się z jego woli lub w jego imieniu?

Korun.

Ja z wami!

Gromada, jak wezbrana rzeka, wylała się z sali. Słychać było tylko szum, a potem zabrzmiała pieśń.

Berkut.

Panie Pilin, to i my. Może po drodze znajdziemy coś do zjedzenia.

Ekton.

No, koledzy, zasialiśmy słowa, chodźmy zbierać czyny.

Milcząc, powstali wszyscy i pospieszyli za tłumem. Pozostał tylko na prezydyalnem krześle sam Jow. Brodawki mu nabrzmiały, ryże włosy przylepiły się potem do głowy, na twarz wystąpiły rumieńce.

Jow.

Panowie, zastanówcie się.

Zaczął krzyczeć coraz głośniej.

Cała ta awantura jest niedorzeczną, bezcelową a nadewszystko brzydką. Napadać króla w nocy, a chociażby nawet rano... Każe wojsku zgrają rozpędzić a przywódców uwięzić... Może poleje się krew... W każdym razie, z tej czy z innej skóry wyleje ludzka ohyda... Wstrętny widok... Panowie, wróćcie się!

Nikt się nie obejrzał. Przez chwilę Jow włóczył smutnym wzrokiem po pustej sali, wreszcie ujął głowę w dłonie i rozmyślał. Gdy się ocucił, już nawet w nocnej ciszy nie błąkały się echa wrzawy oddalonego tłumu.

Tak... tak... tak... to rewolucya!

I jak gdyby przygnieciony ogromnem strapieniem, wyszedł.

(*D. c. n.*)

nia rozmaite szacherki dla ubezpieczenia swego stanowiska.

— Żądacie—mówi ona—ażeby *całe* społeczeństwo było reprezentowane w Dumie? Doskonale! Oświadczam uroczyście, że nie jestem partyą, lecz całem społeczeństwem. Mam w mojej zbieraninie: chłopów, robotników, księży, szlachciców, rzemieślników, lekarzy, adwokatów i t. d.—słowem wszystkie stany. Moi zatem kandydaci są kandydatami nie od stronnictwa, ale od narodu, bo postępowych demokratów i socyalistów nie można brać w rachubę. To są żywioły obce, nienarodowe.

— Ugodowcy, czyli tak zwani realiści? Są zbyt skompromitowani. Zresztą, zrobimy małą próbę.

(Do Filharmonii spędziła narodowa demokracya kilkaset sztuk swej zbieraniny, którym kazała głosować na wskazanych kandydatów. Ażeby zachować pozór walki wyborczej obok tej listy puszczono między obecnych drugą, która zawierała nazwiska osób wydelegowanych do sprawdzań wyborczych. Ażeby zaś ta nadużyta i do innego użytku przeznaczona lista łatwiej oszukała nieświadomych, usunięto z niej jedno nazwisko i pozostawiono 23—cyfrę podpisów pod osławionym memoryałem ugodowców. Z głosowania wyszło grono istot szerszym kołom wcale nieznanych i hr. W. Tyszkiewicz, którego narodowa demokracya od czasu do czasu sobie wypożycza. Tak się odbył szwindel próbny.)

— Wołacie o mężów powszechnego zaufania, dorosłych do wielkiego celu? Mamy takowych na składzie wielu a dla Warszawy przeznaczamy wysortowanego kuryerowicza, który w swych mowach tak znakomicie używa „wżdy“ i „zali“, że autonomia Polski jest zapewniona.

Patrząc na te spryciki, krętactwa i szacherki, mające zastąpić rozum i wpływy polityczne, mimowoli pytamy siebie: czy kanibal z dobrym apetytem nasyciłby się, zjadłszy odrazu wszystkie móżdżki narodowo-demokratyczne?

Szopka przedwyborcza № 2.

Ci devant ugodowcy, wdzięczniej realistami zwani, urządzili wiec przedwyborczy „bezpartyjny“ dla osiągnięcia „jedności“ w postępowaniu. Śpiewały tam kolejno wszystkie szpaki, uczone według pozytywki „23“: pp. Baranowski, Suligowski, Straszewicz i niższe czyny polityczne. Naturalnie oświadczono się za solidarnością i bezpartyjnością, to znaczy—za przyjęciem programu „realnego“. Tej myśli tajni radcy ugody wyraźnie nie wypowiadają, ale ona jest jedynem logicznem przypuszczeniem i jedyną obroną ich zabiegów. Niepodobna bowiem pojąć, w jaki inny sposób ci politycy „realni“ wyobrażają sobie ową solidarność i bezpartyjność. Wszakże sami nie zobowiązaliby się do niej na podstawie programu postępowego lub socyalistycznego, jakże mają to uczynić ich przeciwnicy? Tylko—stanąć na ich gruncie. To się nazywa solidarność i bezpartyjność. Kogo ci ludzie chcą ogłupić, jeśli nie samych siebie? Wogóle dotychczasowe widowiska przedwyborcze okazały, że prawdopodobnie losy narodu dostaną się w strasznie mizerne ręce i że on kiedyś surowo ukarze za lekkomyślność i zuchwalstwo tych swoich „obrońców“ i „przedstawicieli“. Może nigdy nie rozbiła się u nas beczka z większą masą przeróżnych małości.

Bezpłatna szkoła średnia.

Grupa nauczycieli postępowych, która w krótkotrwałej dobie wolności podniosła szereg pierwszorzędnych zagadnień pedagogicznych na wiecu w Filharmonii, rozwija w osobnej odezwie poruszoną wówczas sprawę bezpłatnej szkoły średniej, nawołując do składek na ten cel. „Jeżeli chcemy —czytamy tu między innemi—ze społeczeństwa naszego wydobyć wszystkie siły, w niem ukryte, musimy znieść kastę inteligencyi, musimy całe społeczeństwo uczynić inteligentnem, musimy umożliwić wszystkim w jednakowym stopniu dostęp do wiedzy. Drogą do tego jest uczynienie wszystkich szkół bezpłatnemi i zapewnienie szukającym w nich nauki możności istnienia w czasie studyów. W przeciwnym razie zakłady średnie i wyższe pozostaną w dalszym ciągu na usługach tylko klas uprzywilejowanych.“

Inicyatorom nie chodzi przytem o stwarzanie szkół dla niezamożnych, równoległych do szkół dla bogatych, lecz przeciwnie, chodzi o szkoły, jednakowo dostępne dla wszystkich, w których mają wzrastać, rozwijać się i kształcić nie przedstawiciele burżuazyi i proletaryatu, lecz *równi obywatele*. Na pierwszą szkołę taką złożono odrazu w Filharmonii kilkaset rubli; projekt jej wzbudził zajęcie żywe. Redakcya *Prawdy* gotowa jest pośredniczyć w dalszem przyjmowaniu składek na cel piękny, pragnąc przyczynić się choć w części do zwalczenia tej bezwładności ludzkiej, która, wedle słów projektodawców, zawsze się ujawnia wobec nowych idei i urzeczywistnienie ich paraliżuje. *wi.*

Ospałość.

Ciekawym objawem chwili jest postawa całej ludności Królestwa Polskiego wobec wyborów. Pomimo gorących zabiegów, pomimo zachęcających przemówień i serdecznych nawoływań stronnictw, śpieszących się do urny, lud polski—zarówno mieszkańcy miast jak wsi — przypatruje się nieufnie przygotowaniom, zapisuje się do głosów ospale. Nie zdaje się, żeby więcej nad 10—15% zechciało korzystać z przysługujących im w tym razie praw. Czy zrażają ich przeszkody i trudności wynikające z obecnego położenia kraju, czy lękają się niespodzianek wyborczych, jakie w tych warunkach zaskoczyć ich mogą,—dość, że wybierać się nie kwapią. Niepodobna przypisywać tej obojętności wpływom jakiejś agitacyi wyłącznie; objaw jest tak hardzo ogólny, że niemal ma charakter żywiołowy. Chęć śpi, bo wiara nie gna do czynu—wiara w rezultat tego czynu, a jak tym razem w wynik wyborów—w ludzi, których ten wybór obdarzyłby prawem przedstawicielstwa i obrony interesów całego kraju. Godnych szermierzy, śmiałych adwokatów jego doli znaleźć się wśród nich nie spodziewamy.

BADANIA NAUKOWE

Z DZIEDZINY BADAŃ socyologicznych.

(Dokończenie).

Trzeci rozdział swej pracy poświęca Schollmayer „polityce biologicznej“. Jako wskazania dla tej polityki nie uważa on ani celu etycznego, ani ideału hedonistycznego, którego hasłem jest największe szczęście dla największej liczby ludzi. Celem tej polityki zdaniem autora powinno być dostarczenie warunków dla możliwie długiego trwania i rozrostu ciała społeczno-narodowego, inaczej mówiąc uzdolnienie go do współzawodnictwa. Jakościowa wartość narodu, ulegająca obniżeniu lub podniesieniu, gra tu ważną rolę; dzięki dziedziczności oraz tradycyi wychowawczej upośledzenie w tym względzie przenosi się z pokolenia w pokolenie. Przy szacowaniu każdego ustroju społecznego i politycznego należy mieć na uwadze nietylko jego zdatność w kierunku czynienia zadość interesowi społecznemu, ale i interesowi rasowemu; dopiero w takim razie winien on znaleźć aprobatę. Stojąc na tem stanowisku, wypadnie potępić wiele istniejących urządzeń społecznych. Tak np. jądro armii powinni stanowić „ojcowie“ a nie „synowie“, jak obecnie, gdyż synowie ojców zastąpić mogą, a ojcowie synów nie. Nie można się spodziewać zadość uczynienia ideałowi sprawiedliwości, gdyż ten z naturalizmem nie daje się pogodzić. Przyroda nierównomiernie rozdzieliła talenta ujmujące i dodatnie znamiona pośród ludzi; zdatność społeczna człowieka i jego cechy odziedziczone niejednakowej są wartości. Stąd wypływa, że więcej wartościowi ludzie większą pieczę, ochronę i uprzywilejowanie znaleźć powinni, niż ostatniejsi; pierwszym należy okazać większe względy, ażeby im ułatwić rozmnożenie się w społeczeństwie, którego osobisty skład nabiera przez to wartości. Gospodarkę społeczną cenzurować też należy z punktu widzenia jej zdatności do służenia doskonaleniu się rasowem społeczeństwa. System gospodarki narodowej, prowadzący do największej wytwórczości nie może być uznany za ideał. Brentano, który uważał, że przy ocenie zagadnień gospodarczych miernikiem winna być celowość ich pod względem osobistego doskonalenia się personelu społecznego, bliższym jest prawdy. Przy rozstrzyganiu zagadnień ekonomicznych należy szukać odpowiedzi na zawiłe pytanie: jaką powinna być organizacya gospodarcza, ażeby osiągnąć największą potęgę społeczną i podnieść jakościową wartość zarodkową ludności. Z tego stanowiska należy potępić panujący obecnie system prywatno-kapitalistyczny, gdyż zdąża on raczej w kierunku odwrotnym. Przy udziale dóbr nie można oczywiście powodować się zasługami społecznemi starców, dzieci, kalek, nie należy jednak zbyt daleko posuwać się w okazywaniu względów tej kategoryi ludności. Przy ocenie usług społecznych kobiet należy mieć na względzie ich zasługi rozpłodowe. Tylko takie współzawodnictwo może być uznane za godziwe, przy którem czynne są przymioty osobiste współzawodniczących, wszelkie zaś inne, oparte na przywileju lub t. p. podstawie winny być usunięte. Przy podziale bogactw nie można brać w rachubę wyłącznie tego, co dany osobnik pod względem społecznym dokazać jest w stanie, lecz i to, jakie wartości zarodkowe on przedstawia. Na tej podstawie Schollmayer mniema, że kobietom i mężczyznom, odznaczającym się pożądanymi przymiotami rasowymi w zakresie cielesnym, umysłowym i afektacyjnym należy przyznawać większy udział w bogactwie narodowem, ażeby im zapewnić możność wydawania licznego potomstwa i przelania na nie tych przymiotów oraz, ażeby przez takie wyróżnienie podnieść w opinii kult wartości generatywnych w człowieku. Usunęło by to dziś istniejący antagonizm między rozmiarem zamożności a liczebnością potomstwa.

Schollmayer, przywiązujący tak wielką wagę do rozpłodu ludzi wartościowych, nie mógł pominąć instytucyi małżeństwa. Jeżeli, jak to utrzymuje Ehrenfels, nie obie płcie są z natury swej poligamicznemi, to nie da się w żadnym razie zaprzeczyć, że jest nią płeć męska. Z tego powodu małżeństwo monogamiczne jest stanem „praeter naturam“. Że ono dotąd przechowuje się więcej formalnie, niż istotnie, wyjaśnić tem tylko można, że w jakimś odległym okresie rozwoju społecznego

małżeństwo monogomiczne nadawało przestrzegającej je społeczności jakąś przewagę nad innemi. Ażeby podtrzymać tę korzyść, przez dobór naturalny wyłonioną, prawo, obyczaj, religia, współdziałając pospołu otoczyły dzisiejsze małżeństwo szeregiem kłamstw konwencyonalnych, nadających małżeństwu monogomicznemu tak wielki kredyt moralny w opinii publicznej, że wszelkie próby jego zreformowania mają przeważnie charakter akademicki. Ze względu na to, że śmiertelność potomstwa, zrodzonego z rodziców starych, jest bardzo wielką, wyposażenie osób, zasługujących na pozostawienie potomstwa, powinno następować wcześnie. Dotychczasowe prawo spadkowe i zwyczaj posagowy ujemnie oddziaływają na skład społeczny pod względem jakościowym i ilościowym.

„Potworny, prywatno-kapitalistyczny ustrój z jego mamonizmem" zagraża poważnie kulturze etycznej oraz duchowej i musi z tego względu uledz przekształceniu. Krańcowe różnice dochodów, zdobywanie za wszelką cenę pieniędzy z pominięciem zasług społecznych, ażeby oddawać się ślepej żądzy używania i majątkowego odznaczania się—wszystko to obraża etykę i estetykę, pociąga za sobą ten zgubny i groźny fakt, że płodność stoi w stosunku odwrotnym do zamożności. Nie należy zapominać, że stopień dzielności, ilość uzdolnionych jednostek w społeczeństwie są ważnymi i zmiennymi czynnikami, współdziałającymi w rozwoju społecznym.

Obecna organizacya wojskowa jest tego rodzaju, że w razie wojny najdorodniejsza młoda ludność na śmierć jest wystawioną: niezdatni, oraz inwalidzi mają bardziej zapewnione pozostawienie potomstwa, niż zdrowi. Nadmierne trenowanie i hartowanie ciała propagowane w armi jest szkodliwe dla zdrowia. Wszystko to stoi w sprzeczności z rasowym interesem społeczeństwa. Niezdatni oraz chorzy powinni opłacać podatek obrony krajowej; jądro armii powinni stanowić ojcowie a nie synowie: szałowi sportowemu należy przeciwdziałać propagandą wiedzy przyrodniczej. Hygiena społeczna, na przyrodoznawstwie oparta, jakkolwiek uznana i stosowana przez odpowiednie instytucye, mało jeszcze ma wpływu, pomimo że jej skutki dobroczynne ujawniły się przez zmniejszenie śmiertelności we wszystkich kulturalnych krajach, które ją stosują. Głównym jej brakiem jest zapoznawanie hygieny dziedziczności, której celem profilaktycznym jest zapobieganie rozwojowi zarodków niepożądanych oraz piecza nad rozwojem dzielnych.

Postulatem tej hygieny jest ograniczenie w rozpłodzie ludzi zatrutych alkoholem, malaryą, syfilisem, tradem, suchotami, morfiną, rtęciowymi i ołowianymi preparatami, narkotykami i t. p. Wiadomości, zebrane z zakresu hygieny rozpłodowej pouczają, że szybko po sobie następujące rody zwiększają śmiertelność dzieci, że potomstwo wcześniej spłodzone przewyższa późniejsze. Pożądanem jest, ażeby zapłodnienie zachodziło tylko w najprzyjaźniejszych warunkach.

Istnieje dotąd nieprzezwyciężona trudność przy szacowaniu wartości zarodkowej człowieka. Celowe prowadzenie ksiąg rodowych każdego obywatela mogło by oddać niemałe usługi. Do reglamentacyi prawodawczej w zakresie wszystkich tych kwestyj należałoby, zdaniem autora, uciekać się tylko w ostateczności, natomiast oddziaływać trzeba na opinię publiczną w tym duchu, ażeby postępowanie w myśl wymagań hygieny rozpłodowej oraz interesu rasowego stało się częścią składową etyki każdego.

Omawiając powstawanie ustaw autor zgadza się z poglądem Herberta Spencera, wypowiedzianym w tym względzie. Mniema on, że piastowanie praw ma na celu podtrzymanie i wzmożenie społeczności; ma to być probieżem wartości norm prawnych. Zdaniem autora pod względem prawodawczym usprawiedliwionem jest to, co zmierza do „wzmocnienia" społeczności. Pomimo wyznawania determinizmu konsekwentnego Schollmayer przyznaje odpowiedzialność sądową w tym wypadku, gdy świadomość karygodności przedsięwzięcia nie jest w stanie odwieść od zamiaru zbrodniczego. Obecna praktyka sądowa, upatrująca w pijaństwie, psychopatyi, okoliczności łagodzące winę, wydaje się autorowi conajmniej dziwną, jest bowiem rodzajem protegowania pijaństwa i zwyrodnienia psychicznego. Człowiek w stanie nietrzeźwym, dopuszczający się zbrodni powinien podlegać podwójnej karze: za pijaństwo i za sam czyn zbrodniczy.

W interesie kultury umysłowej Schollmayer wykazuje całą niezmierzoną jego zdaniem szkodliwość gramatykalno - historyczno - literackiego nauczania. Szkodliwość ta wkracza w dziedzinę cielesną, umysłową i społeczną. Temu nauczaniu odmawia on wszelkich kwalifikacyj i zdatności do kształcenia umysłu. Ludzi, obładowanych gramatykalną, historyczną i literacką wiedzą, uważa autor za obskurantów, życiowych niedołęgów, niezdolnych racyonalistycznie ogarnąć żadnej kwestyi, zarażonych scholastycyzmem. Rozpowszechniony dziś system nauczania, zapożyczony od wieków średnich, jest zbrodniczym w swych celach i środkach. Żadne nauczanie nie jest usprawiedliwionem, jeżeli ono staje na zawadzie cielesnemu rozkwitowi. Pierwsze nauczanie dzieci powinno przybrać postać rozrywki i zabawy. Powinno polegać na uczeniu myśleć, patrzeć i widzieć, spostrzegać, podpatrywać związek i współzależność, na zwysłowem obeznaniu się z rzeczami, zjawiskami i faktami.

W dzisiejszem nauczaniu postępuje się wręcz odwrotnie lub stosuje się te zasady tylko połowicznie. To też zmiany radykalne w tym względzie są naglącemi. Racyonalne obznajmianie się z przyrodoznawstwem teoretycznem i stosowanem jedynie czyni zadość utylitarnym i pedagogicznym wymaganiom, to też trzeba zalecać naturalistyczny kierunek w nauczaniu, a bezwzględnie potępić klasycyzm.

Czwarty rozdział poświęca Schollmayer polemice, jaka się wywiązała z powodu konkursowych prac na temat: „Czego naucza darwinizm w zakresie ustawodawstwa i wewnętrzno-politycznego rozwoju państw?" oraz na temat: „Przyroda a Państwo."

Polemika ta Schollmayera z wywodami Rickerta, Stammlera, Jentscha, Unolda i innych, którzy usiłują bronić samodzielności nauk moralnych i niezależności ich od wiedzy przyrodniczej, obraca się głównie dokoła kwestyj teoretycznych. Wytykając tym autorom nielogiczność, nieuctwo, posługiwanie się terminami przyrodniczymi bez rozumienia odpowiadających im pojęć, autor widzi główną przyczynę tego odżegnywania się pseudo-uczonych moralistów od przyrodoznawstwa w dualizmie, upatrującym w materyi pierwiastek przyczynowy, a w „duchu" niezależny, celowy wszelkiego stawania się. Z tego powodu po wyświetleniu niemożliwości takiego dualistycznego poglądu usiłuje on obronić monistyczne stanowisko, wykazując to wszystko, co unaocznia, że monizm jest postulatem i wnioskiem logicznym, wysnutym z faktów. Polemikę swą autor zamyka wywodem zasługującym na zaznaczenie. Podnosi on, że historya wiedzy i obserwacya psychologiczna stwierdzają, iż wyznawanie naukowego zapatrywania na świat, które silnie zatrąca o sferę interesów człowieka, bardzo mało zależy od logicznej i naukowej siły danego poglądu. Ta zdobywa dla niego tylko logicznie i krytycznie myślących, będących zawsze w ogromnej mniejszości nawet między uczonymi. Czucie i pożądanie daleko częściej nadają kierunek myśleniu, niż logika. Autor powinien był powiedzieć, że logika sama jest wypadkową czucia i pożądania.

Zatrzymaliśmy się nad poglądami Schollmayera nieco dłużej dlatego, że jest on cenionym w kołach uczonych, a nadto że porusza doniosłe zagadnienia życia, nadaje im racyonalistyczne oświetlenie i szuka dla nich nieutopijnego rozwiązania. Pomysł autora, ażeby wiedzę społeczną oprzeć na przyrodoznawstwie a specyalnie na biologii, nie jest nowym, bo Comte'owskim. Letourneau, Ritche, Schäfle, Spencer upatrywali w zjawiskach społecznych przejawy praw biologicznych; różnica jednak jest ta, że Schollmayer na tym punkcie jest daleko krańcowszym, jednostronnym i bezwzględnym. Podkreślanie przez niego doniosłości, jaką ma interes rasowy w rozwoju społecznym, oraz postulat etyczny, ażeby celowymi i świadomymi środkami prostować dobór naturalny i płciowy, gdy on pod wpływem innych czynników zmierza ku zwyrodnieniu, nie jest też nowością w dziejach myśli i dążeń ludzkich. Spartański prawodawca Likurg, utopiści: Tomasz Morus, Campanella i inni mogą być uważani pod tym względem za poprzedników Schollmayera z tą różnicą, że u tego ostatniego naukowe uzasadnienie stanowiska jest modernistycznem, więcej pogłębionem a środki więcej ziszczalnymi.

Aleksy Kurcyusz.

SPRAWY EKONOMICZNE

Gubernia Siedlecka

STAN EKONOMICZNY

Ciąg dalszy.

Najlepszy stan wielkiej własności ziemskiej przedstawia powiat Bialski; (z ogólnej ilości 52 majątków, 8 posiadających przestrzeń 27,259 m. czyli 42% ogólnej przestrzeni, ma długi nie sięgające 25% ogólnej wartości): w następujących powiatach przestrzeń podlegająca tak nizkiemu odłużeniu wynosi: w Sokołowskim 20,5%, Garwolińskim 19,1%, Węgrowskim 31,8%, Włodawskim 10,2%, Konstantynowskim 9,1%, Radzyńskim 7,3%, Siedleckim 3,6%, Łukowskim 2,4%.

Ogólny stosunek przestrzeni tej wysokości odłużenia, wyraża się w 15,3% i jest najwyższym w kraju, dla którego średni procent wypada 10,5%. Największa ilość przestrzeni jest odłużona w stosunku od 25 — 50% swojej wartości; przestrzeń tej kategoryi odłużenia zajmuje 36% obszaru wielkiej własności, zbliżając się do przeciętnej dla całego kraju. W poszczególnych powiatach ziemi tej kategoryi odłużenia najwięcej spotyka się w pow. Radzyńskim bo 74,2% obszaru: następnie w Konstantynowskim 43,2%, Łukowskim 33,2%, Siedleckim 39,0%, Bialskim 32,6%, Węgrowskim 40,1%, Sokołowskim 28,7%, Włodawskim 11,9%, Garwolińskim 26,6%.

Większe odłużenie dzieli się między powiatami w następującym stosunku:

(*Patrz tabelka strona następna*).

Odłużenie do 50% wartości należy uważać za ciężar, który własność wielka wytrzymać może i które pozwala na gospodarstwo racyonalne. Odłużenie wyższe stawia gospodarstwo w warunki nienormalne, pozbawia go siły odpornej i spycha do rzędu gospodarstw szkodliwych dla stanu ekonomicznego kraju. Tego rodzaju gospo-

[illegible]	[illegible]	od 75—100%	[illegible] 100%
Siedlecki	19,2	17,6	20,6
Łukowski	29,4	28,4	6,6
Konstantyn.	17,9	16,1	13,7
Radzyński	13,6	3,5	1,4
Garwoliński	27,4	8,7	18,3
Bialski	12,6	4,5	8,3
Sokołowski	36,0	8,2	6,6
Włodawski	40,9	23,1	13,9
Węgrowski	10,7	9,8	7,6
w ogóle	24,3	13,8	10,6

darstw gub. Siedl. posiada na ogół 48,7%, czyli należy do nich prawie połowa obszaru własności większej. Najgorzej pod tym względem przedstawia się powiat Włod., potem Siedl., Garw. i Konstantynowski; najlepiej Radz. Bialsk. i Węgr. Procent gospodarstw, w których długi przewyższają wartość majątku w gub. Siedl., jest stosunkowo bardzo mały i pod tym względem wyżej od niej stoi jedynie gub. Lubelska. Stan odłużenia innych kategoryj, zbliża się do przeciętnego dla całego kraju. Ogólna ilość długów, wszelkiego rodzaju na dobrach stowarzyszonych, podług wykazów hypotecznych, wynosiła w r. 1896 w gub. Siedleckiej 17,339,493 przy szacunku dóbr 27,595,915 rb. W podanej sumie długów nie są dołączone te, o których można się było przekonać, że nie obciążają de facto dóbr; w rzeczywistości jednak i liczba ich prawdopodobnie jest przesadzona, ponieważ w wykazach hypotecznych bardzo często figurują długi fikcyjne.

Dług Tow. Kred. ziems. w 1903 r. wynosił po potrąceniu części zamortyzowanej 10,419,276 rb. ciążąc na 658 dobrach posiadających przestrzeni 434,747 dziesięcin. Stosunek wysokości pożyczki, do wartości szacunkowej ziemi, w poszczególnych powiatach wyraża się w następujących cyfrach:

Powiaty	Ilość dóbr	Przestrzeń w dzies.	Stosunek do całego ob. wł. prywatnej			
Siedlecki	[illegible]	[illegible]	34	[illegible]	58	[illegible]
Bialski	[illegible]	[illegible]	34	[illegible]	82	27
Węgrowski	[illegible]	[illegible]	45	[illegible]	56	[illegible]
Włodawski	[illegible]	[illegible]	40	[illegible]	40	[illegible]
Garwoliński	[illegible]	[illegible]	34	[illegible]	36	[illegible]
Konstantyn.	[illegible]	[illegible]	36	[illegible]	86	88
Łukowski	[illegible]	[illegible]	29	[illegible]	70	[illegible]
Radzyński	[illegible]	[illegible]	35	[illegible]	68	[illegible]
Sokołowski	[illegible]	[illegible]	40	[illegible]	66	[illegible]
w całej gub.	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	61	

Wysokość odłużenia w Tow. Kred. w żadnym z powiatów nie sięga połowy wartości szacunku ziemi, przyczynę tego stanowi z jednej strony duży obszar ziemi dworskiej pod lasami, nieobciążony pożyczką w dobrach stowarzyszonych, z drugiej obniżenie wydawanej pożyczki z rozmaitych powodów, a najwięcej z powodu ciążących na dobrach serwitutów. Ogólną ilość serwitutów w gub. Siedl. w r. 1896 stanowił: 1) Serwitut pastwiskowy dla 19162 gospodarstw włościańskich w ilości 68,738 sztuk bydła i koni i 56,541 świń i owiec. 2) Serwitut leśny dla 16,018 gospodarstw w ilości 7,862 sztuk budulcu 627,193 wozów ugaju i 1,029 wozów podściału. Najwięcej obciążonym w serwituty jest powiat Radzyński, Włod. i Węgr., najmniej Konstan. Własność drobna posiada kredyt w kasach gminnych i banku włościańskim, ten ostatni w porównaniu z kredytem własności wielkiej jest bardzo niedużym i mało przyczynia się do polepszenia bytu włościan, dając im pożyczki na kupno osady i nie troszcząc się wcale o to, czy nowonabywca ma dostateczny kapitał na zagospodarowanie się w nabytej osadzie. Operacye banku w gub. Siedl. są daleko większe niż w Suw. i Łom. razem wziętych. Suma wydanych pożyczek na kupno ziemi wynosiła 1,810,536 rb. a po zamortyzowaniu części, 1 stycznia 1903 r. 1,743,564. Z pożyczki tej korzystało 224 gospodarstw, a przestrzeń nabytej ziemi stanowi 17,785 dzies.

Działalność banku nie jest jednakową w rozmaitych powiatach; i z jego pożyczek korzystały tylko niektóre powiaty.

Powiaty	Ilość osad	Przestrzeń w dzies.	Stosunek do obszaru	Pożyczka w 1903 r.	Szac. dzies.	Wysokość odłużenia
Siedlecki	n i e	k o	r z	y s	t a	l i
Bialski	22	1119	1	129787	139	117
Węgrowski	—	—	—	—	—	—
Włodawski	6	860	0	60129	85	75
Garwoliński	111	8562	5	772570	131	94
Konstantynowski	2	180	0	21633	139	123
Łukowski	83	7064	4	759445	144	111
Radzyński	—	—	—	—	—	—
Sokołowski	—	—	—	—	—	—
W całej gubernii	224	17785	0	1743564	135	101

Właściwie szersza działalność banku spotyka się tylko w powiatach: Garw i Łuk. bardzo słabo w Bialskim; w Włod. i Konstantynowskim tylko pojedyncze wypadki. Większy ruch w działalności banku daje się spotykać w r. 1903; w roku tym w gub. Siedl. wydano pożyczek 73, dla 1,104 gospodarzy, na kupno ziemi w wysokości 665,520 r. przyczem na jednego gospodarza wypadło 4,7 dzies. ziemi, 602 rb. pożyczki, a na każdego członka rodziny 1,9 dziesięcin ziemi, 240 rb. pożyczki. Zadłużenie włościan w kasach gminnych wynosiło w 1900 r. 2,234,276 rb. przy ogólnym kapitale tych kas 4,800,157 rb.

Dla nieruchomości miejskich od 1900 r. istnieje kredyt długoterminowy w Tow. Kred. miejskiem. Wysokość odłużenia nieruchomości w Tow. do 1 stycznia 1905 r. wynosiła 759,800 rb. Z kredytu tego korzystało dotychczas tylko miasto Siedlce. W obecnej chwili ministeryum finansów pozwala Tow. Kred. rozszerzać swoją działalność na miasta powiatowe. Tow. Kred. miejskie i kasy pożyczkowo-oszczędnościowe w miastach prowincyonalnych odegrały rolę poważną. Do czasu, kiedy urządzanie ich było krępowane przez władze rządowe, rolę tych instytucyi odgrywały osoby prywatne, które wyzyskiwały ogół w niemożliwy sposób. Procent hypoteczny wahał się nieraz od 9 do 12%, a procent dla rzemieślników i drobnych urzędników od 120 do 240% na rok. Zwyczajną było rzeczą za pożyczenie 10 rb. płacić 1 rb. na miesiąc, uważanem to było za procent uczciwy. To też jednocześnie z pojawieniem się i rozwojem instytucyi kredytowych, zaczął upadać na prowincyi proceder lichwiarski i dziś, trzeba przyznać, że w sferach, które mogą korzystać z kredytu w kasach przemysłowców i pożyczkowo-oszczędnościowych, działalność lichwiarzy prawie zupełnie ustała; ogranicza się ona do ostatecznej nędzy, której pomódz i którą wyratować mogą tylko instytucye charakteru społecznego, dające pożyczki na zastaw z ograniczonym procentem.

Wartość dóbr nieruchomych i dochody.

Wartość ziemi w gub. Siedl. przedstawia się dosyć jednakowo, chociaż ze wszystkich kategoryj największą wartość (dane urzędowe, zbierane na zasadzie szacunku Tow. Kred. ziemskiego, Banku włościańskiego i Inspektorów podatkowych) przyznaję morgowi ziemi włościańskiej, którego średnia wartość w gubernii wynosi 54 rb. 4 kop., podczas kiedy wartość ziemi dworskiej, wykazaną jest w sumie 48 rb. 64 kop., a ziemi osad 50 rb. 18 kop. Średnia wartość ziemi wogóle wynosi 50 rb. 86 kop. za mórg.

Dochód z morga największym jest także z ziemi włościańskiej i wykazany na 2 rb. 16 kop. podczas kiedy dochód z morga ziemi dworskiej wynosi 1 rb. 95 kop. a z ziemi osad 2 rs. Średni dochód w gub. 2 rs. 30 kop.

Ogólna wartość ziemi dworskiej wykazana jest na: z dochodem

dworskiej	63,848,415 rb.	2,553,937 rb.
włościańskiej	50,626,996 rb.	2,025,080 rb.
Osad	4,587,957 rb.	183,518 rb.
razem	119,063,368 rb.	4,762,535 rb.

(C. d. n.).

St. Staniszewski.

Życie publiczne w Rosyi.

Na szpaltach *Rus. Wied.* Eug. ks. Trubeckij, prof. uniwersytetu kijowskiego, obecnie przeniesiony do Moskwy, rozpoczął szereg artykułów o dwóch stronnictwach rosyjskich, mianowicie partyi konstytucyjno-demokratycznej i o „związku 30 października".

„W odezwie swej—pisze książę Trubecki—„związek" wysunął na pierwszy plan nie zasady konstytucyjne, ale hasło bojowe—utrzymanie jedności i nierozdzielności państwa rosyjskiego.

„Stało się tak nie na skutek przypadku. Twórcy odezwy niewątpliwie włączyli do pierwszego paragrafu to, co ich najbardziej interesowało. Zasadniczą podnietą do utworzenia „związku" była reakcya nacyonalistyczna przeciwko „tendencyi federalistycznej," skrystalizowanej w uchwałach zjazdów jesiennych—ziemsko-miejskich i konstytucyjno-demokratycznego. W odezwie szczególnie jaskrawo ujawnia się tendencya antipolska, przyznaje ona prawo ustroju autonomicznego „wyłącznie Finlandyi." Ostrze tego charakterystycznego wyjątku skierowane jest bezwątpienia przeciwko tej jedynej autonomii, której konieczność

stwierdzili konstytucyjni-demokraci, — przeciwko autonomii Polski.

Nie będąc zwolennikiem przekształcenia Rosyi na zasadach federalistycznych, występuję przeciwko temu zasadniczemu punktowi odezwy, naturalnie bynajmniej nie z powodu obcej mi zupełnie dążności do „rozczłonkowania państwa“. Wręcz przeciwnie nawet, obawiam się, że właśnie program „związku“ może doprowadzić do tego „rozczłonkowania“, którego koniecznie należy uniknąć.

Dla mnie Rosya droższą jest od Polski, i gdyby tego wymagały interesy mego narodu nie zawahałbym się poświęcić autonomię polską. Właśnie jednak interesy narodu rosyjskiego domagają się stanowczo, aby nie był on narodem-ciemiężycielem. Historya dała nam do rozstrzygnięcia taki dylemat: wolność w Polsce wogóle możliwa jest tylko jako wolność narodowości samorządnej; dlatego też albo musimy dać Polsce organ samorządu narodowego,—albo też rządzić w niej przy pomocy dział i bagnetów.

Pod tym względem nie powinniśmy robić sobie żadnych złudzeń. „Wolność pozostawania pod zarządem z Petersburga“ ma dla Polaków brzmienie gorzkiej ironii. Trzeba źle mniemać o patryotyzmie i moralnych zaletach narodu polskiego, aby módz przypuszczać, że Polska zadowoli się taką „wolnością“. Nie ulega wątpliwości, że wszelkie rodzaje wolności, jakie mogą być nadane Polakom na podstawie manifestu z d. 30 października, będą wyzyskane przez nich na rzecz najważniejszej sprawy polskiej — zdobycie wolności narodowej.

Rząd, który zechce walczyć z tem słusznem i legalnem żądaniem Polaków, będzie siłą rzeczy zmuszony do zawieszenia konstytucyi w Polsce. Rząd taki będzie skazany na ciągłe walki wewnętrzne i stworzy groźne niebezpieczeństwo na naszej granicy zachodniej. Koniecznym wynikiem takiej sytuacyi będzie zwycięstwo reakcyi wewnątrz Rosyi. Rosya siłą rzeczy zmuszona będzie przekształcić się w obóz wojskowy i wojenny system rządów wraz z wynikającymi z niego prawami wyjątkowemi rozciągnie się siłą faktów i na rdzenne prowincye rosyjskie.

Dla tych powodów każdy, kto chce widzieć Rosyę wolną, szczęśliwą i potężną, musi zachowywać się życzliwie względem autonomii polskiej. Niepodobna też nie smucić się z powodu tego zaślepienia, które nie pozwala „związkowi 30 października“ dostrzedz łączności między ruchem wolnościowym rosyjskim i polskim.

Czynniki konstytucyjne przeczą niewątpliwie w odezwie związku jego tendencyom państwowo - nacyonalistycznym. W przyszłości, kiedy związek odgrywać zacznie wybitną rolę polityczną, sprzeczność ta stanie się dla wszystkich oczywistą, co doprowadzi do rozłamu wewnętrznego. Szczerzy konstytucyonaliści przestaną być ciasnymi nacyonalistami“.

„Powodzenie „związku“ daje poważne podstawy do przypuszczenia, że będzie on stanowił większość—stronnictwo rządzące w przyszłej Izbie państwowej. Jeśli większość ta będzie opierała się na znacznej przewadze, to tendencyj nacyonalistych „związku“ nic nie będzie wstrzymywać i pierwiastek konstytucyjny może się z niego ulotnić ostatecznie“.

„Jeśli moskiewskie i odeskie powstania zbrojne — pisze *Now. Wr.* — są faktami nie ulegającymi zaprzeczeniu, jeżeli ogłoszenie rzeczpospolitej łoteskiej i gospodarowanie tam komitetów rewolucyjnych dały rządowi prawo uśmierzania tych prowincyi i powód formalny do długotrwałej dyktatury, to w guberniach Królestwa Polskiego śledztwo najbardziej uważne nie mogłoby znaleźć różnicy co do stopnia i siły walki rewolucyjnej, z którąkolwiek gubernią rosyjską, które w porównaniu z ogniskami powstania uważane są za spokojne. Naturalnie „spokój“ ten jest względny, gdyż współczesna propaganda rewolucyjna wyróżnia się od dawnych ruchów rozmiarami ogarniętego przez nią terenu. Dawne rewolucye nie miały na swe usługi tych udoskonalonych dróg i środków komunikacyi, które pomagały teraźniejszym agitatorom wzniecić pożar odrazu z czterech krańców szóstej części kuli ziemskiej od Warszawy do Władywostoku, od Kaukazu do Petersburga. Gdyby Razin i Pugaczew mogli, zamiast szeroko rozlanej Wołgi, korzystać z kolei żelaznych i telegrafów, to ich powstanie powiodłoby się prawdopodobnie pomyślniej od poprzedniego; więcej było przyczyn niezadowolenia i wodzowie silniejsi od teraźniejszych.

W każdym razie, jeśli rewolucya rozlała się szeroko, to ten wylew ujemnie wpłynął na jej głębokość i siłę, wywołał fałszywe wrażenie potęgi, analogiczne wrażeniu, jakie wywołała nasza moc państwowa i wojskowa, a jakie tak nagle rozwiane zostało na skutek klęsk wojny japońskiej. Tylko takiem fałszywem wrażeniem, tylko przesadnym strachem rządu i jego niewiarą we własne siły można wytłomaczyć te sposoby, do jakich uciekł się rząd w stosunku do kraju Przywiślańskiego. Jeśli przypomnimy sobie, ile tam ześrodkowano wojsk, jeśli zastanowimy się, jak silny aparat administracyjny funkcyonuje w tych prowincyach, otaczanych od dawien dawna szczególną podejrzliwością i wzmocnionym nadzorem, to stanie się zupełnie niezrozumiałym np. telegram z Kielc, donoszący, że tymczasowy generał-gubernator Bobylew ogłosił postanowienie obowiązujące o oddaniu policyi broni w ciągu trzech dni, pod grozą kary śmierci.

Karą śmierci zaczynają u nas stanowczo bawić się zanadto... i zbyt często. Kursuje anegdota o jakiemś miasteczku żydowskiem, że przybył tam oddział i zażądał wydania Aleksandra i karabinów, ale Aleksandra ani karabinów niepodobna było znaleźć w miasteczku. Pułkownik zaś nabija już działa: „jeśli mi natychmiast nie wydacie Aleksandra i karabinów, to zacznę strzelać“... Po zbadaniu tej sprawy okazało się, że historya z Aleksandrem i karabinami jest legendą, ale jest rzeczą charakterystyczną, jakie u nas krążą legendy.

Cokolwiek by mówiono o dążnościach separatystycznych Polski, choćby Bóg wie jak wielce był zaostrzony fanatyzm narodu, Polacy jasno zdają sobie sprawę, że zbyt związani są z Rosyą interesami ekonomicznemi, aby zerwanie z nią nie groziło im śmiercią. Rosya stanowi jedyny rynek dla Polski, która produkuje w czwórnasób więcej, niż sama może spożyć.

W gruncie rzeczy rewolucyę w Polsce robią takie same organizacye, jak i w Rosyi i stosować specyalne środki względem Polaków, jako narodu, niema ani sensu, ani powodu. Tymczasem dla normalnego biegu spraw Izby państwowej nieobecność posłów polskich wytwarzałaby komplikacyę całkiem niepożądaną. Dałoby to powód do zniesławienia i bojkotowania pierwszej sesyi naszych instytucyj przedstawicielskich. Trzeba koniecznie ułatwić warunki okresu przedwyborczego w Polsce; może w ten sposób zabezpieczymy się przed nowem zbytecznem powstaniem“.

Sroczny Telegraf zamieszcza zwróconą do wyborców następującą odezwę rosyjskiej partyi konstytucyjno-demokratycznej:

„Obywatele!

To, o co dobijali się ojcowie nasi i my, o czem marzyli nasi dziadowie, stało się nakoniec naszem prawem: my, obywatele ziemi rosyjskiej, zostaliśmy powołani do rządzenia naszym krajem. Dziś po raz pierwszy w historyi rosyjskiej obywatele rosyjscy mogą wybrać do Dumy Państwowej swoich przedstawicieli: stanowi to odtąd nieodłączne nasze prawo, a zarazem święty nasz obowiązek.

Każdy obywatel, jeżeli pragnie dobra swojej ojczyzny, w wyborach uczestniczyć powinien.

Dla dobra tego potrzebna jest przedewszystkiem wolność

Niema wolności tam, gdzie niema rzeczywistej reprezentacyi.

Niema rzeczywistej reprezentacyi tam, gdzie obywatele uchylają się od udziału w wyborach.

I dlatego, bez względu na to, do jakiej należymy partyi politycznej, powinniśmy wszyscy uczestniczyć w wyborach!

Wzywa was do swych szeregów partya konstytucyjno - demokratyczna, partya wolności narodowej!“

Nowoje Wremia donosi:

„Według otrzymanych przez nas informacyi, w drukarni państwowej wydrukowany już został projekt tych zmian w prawach zasadniczych, które w najbliższej przyszłości będą ogłoszone przy odpowiednim Manifeście i zastąpią obecną 1-szą część 1-go tomu „Zbioru praw“.

„Według tego projektu, pojęcie nieograniczonej władzy Monarchy zostanie w przyszłości usunięte, jakoteż wykreślony będzie cały 1-y artykuł „Zbioru praw“. Tytuł Monarchy nie podlega zmianie. Jak wiadomo, tytuł ten mówi tylko o samowładztwie i nie wspomina o władzy nieograniczonej. W ten sposób pojęcie o samowładztwie tłómaczy się wszędzie wyłącznie w duchu niezależności międzynarodowej (*souveraineté*).

„Przysięgi Monarchy na konstytucyę projekt nie wprowadza, ale Manifest, poprzedzający ogłoszenie nowych praw, zawiera wzmiankę, że Monarcha gwarantuje wykonanie konstytucyi zarówno ze strony Następcy Tronu, jak i całego potomstwa:

„Funkcye Monarchy określono, jak następuje:

„Monarcha wykonywa władzę prawodawczą wraz z Dumą Państwową i Radą państwa. Projekt prawa odrzucony przez Dumę lub Radę państwa, nie może być wniesiony na tę samą sesyę.

„Pojęcie o Ukazach administracyjnych pozostaje w mocy dotychczasowej, lecz Senat rządzący otrzymuje prawo znoszenia Ukazów, o ile byłyby przeciwnymi konstytucyi lub prawu.

„W razie rozwiązania Dumy ma być oznaczony, w tym samych Ukazie, który rozwiązuje Izbę, termin nowych wyborów. Początek nowych wyborów ma być wyznaczony najpóźniej w cztery miesiące od dnia wydania Ukazu o rozwiązaniu Dumy i zarządzeniu nowych wyborów. Rozpoczęcie sesyi nie może być wyznaczone później, jak w sześć miesięcy.

„Prawa zasadnicze obywateli ustanowiono w myśl pięciu konstytucyi zachodnio-europejskich. Wszyscy obywatele są równi wobec prawa. Gwarancyę swobody osobistej określono w formie prawa domagania się, aby sprawy o aresztowanie były poddane rozpatrzeniu sędziego nie później, jak w ciągu doby.

„Wogóle projekt ułożony jest w duchu bardzo liberalnym, lecz wzmianka o tem, że ustawy specyalne mogą zawierać wyjątki do ogólnych praw konstytucyjnych, w znacznej mierze osłabia powagę zasad prawnych projektu“.

KRONIKA

Sprawy społeczne i polityczne. Podług doniesienia *Rusi* wkrótce mają być zwołani do Petersburga wszyscy generał-gubernatorowie, którym rada ministrów wyjaśni sposoby i granice wprowadzenia reform.

— *Warsz. Dn* donosi jakoby w Petersburgu stworzyć się miało stowarzyszenie dla walki czynnej z rewolucyonistami, pod nazwą „Liga mścicieli.“

— Ag. Ros. donosi, że niebawem ogłoszone będzie nowe prawo o karze śmierci za zabójstwa polityczne, dokonane za pomocą bomb i innych przyrządów wybuchowych.

— Pan Baziner, którego związek „prawdziwych Rosyan“ w Warszawie wysłał do Petersburga na zjazd delegatów związku „prawowo poriadka“ dopuszczony

został do głosu w ostatnim dniu zjazdu o 1-ej w nocy, skutkiem czego złożył tylko oświadczenie, że: językiem wykładowym w Królestwie Polskiem powinien być język rosyjski, tylko w dwóch klasach początkowych możnaby prowadzić wykłady po polsku, aby przez ten czas uczniowie dostatecznie nauczyli się języka rosyjskiego. Jednocześnie język polski, jako przedmiot szkolny, winien być obowiązkowym dla wszystkich uczniów—Rosyan, którym język ten może być bardzo potrzebny".

— Departament do spraw duchownych nadesłał zawiadomienie, iż Ukaz Najwyższy z dn. 30 kwietnia 1905 r., którym osobom prawosławnym nadane zostało prawo swobodnej zmiany wyznania, powinien być wykonywany od dnia ogłoszenia, wobec czego wprowadzenie w życie rzeczonego Ukazu nie może być wstrzymane z powodu braku w prawodawstwie przepisów co do registracyi wypadków zmiany wyznania.

— Pierwsze posiedzenie Dumy państwowej wyznaczono jakoby na dzień 24 kwietnia.

— U prezydenta m. Warszawy była delegacya przemysłowców żelaznych w sprawie przyśpieszenia robót miejskich celem dostarczenia pracy pozbawionym zajęcia. Prezydent obiecał poparcie u władz właściwych.

— Od urzędników w wielu instytucyach państwowych w Warszawie żądano przy wypłacie pensyi podpisu, że nie będą należeli do żadnych stowarzyszeń antirządowych.

— Wszechrosyjski Zjazd Związku Związków, jak donoszą pisma rosyjskie, na posiedzeniu dn. 29 stycznia uchwalił: 1) wszelkiemi sposobami wyjaśniać krajowi istotne znaczenie rządowego systemu, który wyraził się w ustawach o Dumie Państwowej 6 sierpnia—11 grudnia, a to w celu pozbawienia tej instytucyi wszelkiej powagi tak w oczach ludności Cesarstwa, jak i w oczach Europy; 2) zrzekać się udziału tak w Dumie Państwowej, jako też w wyborach do niej, we wszystkich stadyach; 3) skorzystać w miarę możności z kampanii przedwyborczej, w celach szerokiej propagandy wyżej wskazanego stosunku do Dumy Państwowej i zasadniczej platformy związku związków, t. j. zwołania Konstytuanty na wskazanych zasadach.

— Głośny wstecznik i antisemita Kruszewan, pociągnięty przez władze sądowe i administracyjne z art. 1531 za uwiedzenie osoby niezamężnej, wystawił swoją kandydaturę na posła do Dumy w Kiszyniewie.

— Na ostatniem posiedzeniu Petersburskiej Akademii Nauk wyjaśniono, że zaprowadzenie w Cesarstwie kalendarza nowego stylu nie da się zapewne uskutecznić z początkiem r. 1907 r. Sobór cerkiewny ma się między innemi zająć i tą sprawą i wypowiedzieć swoją opinię.

— Minister sprawiedliwości, p. Akimow, energicznie zabrał się do oczyszczenia instytucyi sądowych od żywiołów politycznie nieprawomyślnie, jak piszą *Nowosti*. Za oznakę nieprawomyślności przyjęto nietylko należenie do wszelkiego rodzaju związków i stronnictw postępowych, ale i zbytnią powolność w karaniu przestępców politycznych.

— Towarzystwo warszawskie wzajemnych ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków zostało wynagrodzone medalem złotym na wystawie w Brukseli za prace około zabezpieczeń losu pracowników.

Zaburzenia i zamachy. Na Litwie ruchy rolne pojawiły się w okolicach Gródka hr. Tyszkiewicza i w kilku majątkach sąsiednich. Włościanie rzucili się do rąbania lasów. Przywódcy w liczbie kilkunastu osób zostali aresztowani.

— Miasteczko Homel było znowu widownią barbarzyńskiego pogromu Żydów i strasznego pożaru, które wywołać miały jakoby zabójstwo komisarza policyi i rozdrażnienie względem rewolucyonistów. Straty wynoszą około 5 milionów. Ludność żydowska masowo opuszcza kraj nieszczęsny.

— W cegielni pod Libawą znaleziono 16 bomb ręcznych, przeważnie naładowanych. W pobliskiej rzece znaleziono zatopioną armatę.

— Zarząd wojenny w Moskwie przedsiębierze środki nadzwyczajne dla ochrony arsenału na Kremlu.

— W pow. kuźnieckim, u gub. Tomskiej śród przybyłych z Mandżuryi rezerwistów panuje wielkie wzburzenie wskutek ujawnienia wielu nadużyć ze strony administracyi włościańskiej przy wydawaniu wsparć pieniężnych rodzinom żołnierskim. W wielu miejscach straszne pobito władze gminne.

— Stwierdzono, że członkowie „Związku czynnej walki z rewolucyą" w Petersburgu biorą duży udział w dokonywanych przez władzę u obywateli rewizyach.

— *Siew. Zap. Goł.* donosi, że z więzienia gubernialnego w Wilnie wywiezieni zostali do Moskwy od 5 tygodni więzieni: pani Wasilewska z dzieckiem i p. Juchno, oboje chorzy.

— W Białymstoku kilku młodych ludzi wiozło dorożką bombę. Wskutek wstrząśnień nastąpił wybuch. Wszyscy wraz z woźnicą zostali zabici.

— We Władywostoku, podczas pochodu manifestacyjnego zginęła od kuli karabinowej Ludmiła Wolkensztejnowa, głośna rewolucyonistka rosyjska. Po 13 latach zamknięcia w Szlisselburgu przeniesiona na Sachalin, dopiero przed 3 laty uzyskała pozwolenie osiedlenia się w Władywostoku.

— Podczas rozruchów rolnych w pow. dnieprowskim ograbiono i spalono 32 folwarki i 72 kolonie. Straty wnoszą kilka milionów rubli.

— W Kurowie w gub. Lubelskiej w nocy na 31 z. m. około godz. 12-ej dwóch opryszków napadło z drągami na miejscową aptekę i zaczęło rozbijać okiennice i drzwi kuchenne. Na alarm zbiegło się około 20 mieszczan, uzbrojonych w widły i topory, i schwycili rabusiów. Na drugi dzień zebrał się przed apteką tłum, złożony z 600 ludzi. Przyprowadzono jednego z uczestników napadu i tłum wymierzył winowajcy przed apteką doraźną karę cielesną, potem spokojnie się rozszedł.

— O zamachu na gen. Kurłowa w Mińsku podają następujące szczegóły: Bomba uderzyła gubernatora w głowę, odskoczyła na ramię i, ześlizgnąwszy się po miękkiem futrze, padła w śnieg. Wybuch nie nastąpił. Rzucił bombę człowiek młody, do sfer zamożnych należący, jak okazało się, syn właściciela kamienicy w Mińsku. W chwili, gdy bomba upadła, nie wybuchnąwszy, młoda kobieta, stojąca opodal, krzyknęła, jakby mimowoli: „źle rzuciłeś!" Pojmano natychmiast sprawcę zamachu, a jednocześnie policya aresztowała wspomnianą młodą kobietę. Broniła się; powalona, dała pięć strzałów rewolwerowych do policmajstra mińskiego, zdzierając mu tylko kołnierz i dziurawiąc grube palto. Policmajster strzelił też dwakroć i aresztowaną ranił. Raniona i uwięziona, jest podobno córką generała, stale w Mińsku przebywającego. Sprawca zamachu, oraz jego wspólniczka — jak pisze *Kur litewski* — skazani już zostali na śmierć przez sąd polowy. Bombę, leżącą w śniegu rozerwano na miejscu.

Aresztowania i kary. W Łodzi na przedmieściu Bałuty odkryto tajną drukarnię, gdzie znaleziono kilka pudów czcionek, egzemplarze *Proletaryusza* i różne odezwy. Przy tem aresztowano 12 osób. W Opolu lubelskim aresztowano 25 osób; w Życzynie kilku włościan posądzonych o rozgrom szkoły; w Żyrardowie i w pow. włocławskim w gm. Piaski także wielu włościan; w pow. włocławskim tych, którzy podpisali uchwałę o wprowadzeniu języka polskiego do gminy. Do więzienia we Włocławku oprócz paru obywateli przywieziono wielu wójtów i pisarzów gminnych, zakutych w kajdany. W Radomiu i w pobliskich miejscowościach aresztowano 29 osób mieszczan i obywateli.

— Radni Włocławka otrzymali dymisyę za podpisanie podania do ministeryum o wprowadzenie języka polskiego do szkół elementarnych. Trzej ziemianie z gub. Lubelskiej Scipio, Bukraba i Tuszewski skazani zostali na 3 miesiące więzienia lub 1000 rb. kary za uchwały gminne o wprowadzenie języka polskiego.

— W powiecie łowickim trzej nauczyciele szkół ludowych Stefan Kwiatkowski, Śniechórski i Krieglein w drodze administracyjnej skazani zostali na 3 miesiące więzienia.

— Na ulicach Warszawy codziennie odbywają się aresztowania sprzedających gazety, a nawet roznosicieli pism.

— W Gąbinie aresztowano 12 osób i osadzono w więzieniu w Gostyninie.

— W Lublinie pp. Sielski i Żabiński skazani na zapłacenie po 1000 rb. lub 2 miesiące aresztu udali się do więzienia w dawnym Zamku królewskim.

— W pow. nowomińskim aresztowano i odstawiono do więzienia w Mokotowie p. Jerzego Jezierańskiego, obywatela.

— *Gazeta Kielecka* donosi, że w gminie Miechów i Łętkowice za naruszenie prawa wojennego, wszyscy mieszkańcy zostali skazani na zapłacenie 3000 rubli. Rozwiązane zostały straże ogniowe w Chęcinach, Bodzentynie i Wolbromiu.

— W Smoleńsku więzienie do tego stopnia jest przepełnione, że 40 politycznych więźniów przesłano do Białegostoku.

— Aresztowano zarządzającego biblioteką politechniki warszawskiej, p. Dobrzyńskiego. Dn. 19 stycznia aresztowano w Carskiem Siole dwie kobiety, przebrane za mniszki, uzbrojone w sztylety. Oskarżone są posądzane o należenie do organizacyi bojowej socyalistów-rewolucyonistów.

— Przed kilku tygodniami został aresztowany pewien urzędnik kolejowy. W tych dniach żonę jego wezwano do cyrkułu, gdzie jej oznajmiono, że może zgłosić się do mieszkania męża w celu zabrania znajdujących się tam rzeczy. Pani K. uczyniła uwagę, że nie żyjąc od dłuższego czasu z mężem, nie czuje się w prawie uczynić tego i że on po wyjściu z więzienia uskuteczni to osobiście. W odpowiedzi na to zakomunikowano jej, że mąż nie powróci z więzienia, gdyż nie żyje.

— Dn. 31 stycznia o godz. 7-ej rano w twierdzy warszawskiej rozstrzelano na zasadzie artykułu 12-go przepisów o miejscowościach ogłoszonych w stanie wojennym 5-u anarchistów. Wszyscy byli oskarżeni o propagandę przeciwpaństwową, o przyrządzanie i rzucanie bomb (do kawiarni „Bristol", kantoru Szereszewskiego, sklepów monopolowych i t. p.) o grabieże i wymuszanie (w browarze Haberbusza, w kantorze Bornsteina i innych) oraz o różnego rodzaju gwałty. Wszyscy pięciu byli Żydzi.

Sprawy szkolne. Dyrektor politechniki warszawskiej zawiadomił cały personel profesorski oraz urzędników i służbę niższą, że z dn. 14 kwietnia wszyscy zostaną uwolnieni z powodu zwinięcia politechniki warszawskiej. Profesorowie mają otrzymać pensyę roczną, nauczyciele zaś oddzielnych przedmiotów po rb. 1600. Cała niższa służba otrzyma zapłatę 2 miesięczną. Personel profesorski składa się z 94 osób, służby niższej jest 80 osób.

— Na naradzie profesorów w sprawie nowej ustawy uniwersyteckiej uchwalono, że uniwersytety są instytucyami państwowemi, że mają prawo zakładać towarzystwa o celach naukowych, zatwierdzać ich ustawy, profesorowie mają rangi i otrzymują ordery. Objęciu funkcyi pedagogicznych i innych nie może przeszkadzać narodowość, wyznanie i płeć kandydatów. Nikt z personelu profesorskiego nie może być usunięty bez sądu. Katedra teologii zostaje zniesiona. Natomiast wprowadzona będzie katedra historyi religii. Kurs każdego przedmiotu ma trwać przez jeden lub dwa semestry. Fakultet ustanawia warunki przyjęcia studentów wolnych słuchaczów. Czas przebywania w uniwersytecie nie zostaje ograniczony żadnym terminem. Dla otrzymania świadectw należy zdać egzamin według grup nauk; grupy te ustanawia fakultet. Dla otrzymania stopnia kandydata należy słuchać wykładów przez oznaczony przez fakultet szereg lat i otrzymać świadectwo od fakultetu, po uprzedniem złożeniu i obronie rozprawy. Dla otrzymania stopnia doktora wymagany jest egzamin z danej grupy przedmiotów i obrona rozprawy. Stopnie naukowe nie dają przywilejów służbowych. Stopień doktora daje prawo wykładania w wyższych specyalnych zakładach naukowych.

— Krążą pogłoski, że ministeryum oświaty zamierza przedsięwziąć odpowiednie środki w celu zapobieżenia ponownemu strajkowi w średnich zakładach naukowych.

— W Petersburgu otwarte zostały pierwsze kursy politechniczne dla kobiet; zapisało się 220 słuchaczek.

— Powstał projekt zorganizowania wykładów prywatnych w języku polskim tych przedmiotów, które były wykładane w politechnice warszawskiej.

Prasa. Wydawnictwo tygodnika *Młodość* zostało zawieszone, natomiast ukazał się pierwszy numer *Żywotności*.

— Władze zezwoliły na odpieczętowanie drukarni gazety „Syn Otieczestwa".

— W sądzie okręgowym petersburskim, jak donosi *Ruś* z dnia na dzień oczekują amnestyi w sprawach prasowych, wszczętych w ciągu grudnia i stycznia.

— Redaktor petersburskich *Nowosti* pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za przedrukowanie mowy, wygłoszonej przez Bebla w parlamencie niemieckim z powodu wypadków w Rewlu i zawierającej jakoby obrazę majestatu, żąda powołania w tej sprawie, ministra spraw wewnętrznych hr. Lamsdorfa, przywódcę socyal-demokracyi niemieckiej Bebla, kanclerza nie-

mieckiego hr. von Bülowa, admirałów Rożestwieńskiego i Avelana i jeszcze kilku osób.

Wiadomości ekonomiczne. W zakładach żyrardowskich wrócono do zajęć na *dawnych warunkach* „wskutek życzenia większości robotników"—jak ogłosił zarząd fabryczny.

— Podług otrzymanych wiadomości z Petersburga ukończono opracowanie projektu podatku dochodowego. Opodatkowane być mają wszystkie grunta, oprócz należących do rodziny Cesarskiej. Podatek od przedsiebiorstw przemysłowo handlowych będzie obliczony od kapitałów obrotowych.

Koleje i komunikacya. Ministeryum komunikacyi na skutek żądania ministeryum oświaty wydało rozporządzenie zabraniające przyjmowania studentów na posady, z wyjątkiem zajęć praktycznych podczas feryj.

OFIARY.

Dla głodnych do rozporządzenia p. Aleksandra Świętochowskiego, zebrane w Wieruszowie za pośrednictwem L. Józefowicza rb. 8 kop. 20; do rozporządzenia K. R. P. D. rb. 40.

OGŁOSZENIA.

Wydawca: Paulina Sieroszewska. Redaktor: Władysław Bukowiński.

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.